

R.

Wiara socjalisty i komunisty.

Wynik wyborów do Sejmu i Senatu wykazał, że czerwona fala poczyniła w Polsce w ostatnich latach niespodziewanie wielkie postępy, że socjalizm a nawet komunizm umiały sobie pozyskać bardzo znaczny odłam polskiego społeczeństwa. Na listy socjalistyczne padło bowiem przeszło 1 400 000 głosów, na komunistyczne zaś — nie mówiąc już o głosach oddanych na komunistyczne i komunizujące listy mniejszości słowiańskich — ponad 300 000 głosów. Fakt ten narzuca wiele refleksyj. Przedewszystkiem zaś trzeba zdać sobie z tego sprawę, jakie następstwa może to ogarnięcie tak wielkich mas przez agitację socjalistyczną i komunistyczną mieć pod względem religijno-kościelnym. Wprawdzie nie oznacza jeszcze każdy głosujący na socjalistę lub komunistę przekonanego zwolennika jednego lub drugiego kierunku. Takich, co oddawali swe głosy na listę socjalistyczną lub komunistyczną z braku świadomości, nieorientowania się, oszołomienia, na ślepo, biorąc pierwszą lepszą kartkę, ulegając owczemu popędowi, pod wpływem chwilowego rozgoryczenia, bez wewnętrznego przekonania, mogła być nawet przeważająca większość. Lecz nie może ulegać wątpliwości, że idee socjalistyczne i komunistyczne wżarły się już bardzo głęboko w mózg i serce polskiego społeczeństwa i coraz silniej tam się sadowia, że szeregi tych, co pod czerwonym sztandarem stawają z głębi przekonania, oddani mu całą duszą, pełni zapалу dłań, są bardzo liczne i rosną z dnia na dzień. Czyż należy w tem upatrywać wielkie niebezpieczeństwo dla wiary św.?

Aż do niedawna odnosiła się opinia katolicka w Polsce, podobnie jak gdzie indziej, wrogo nie tylko do komunizmu, ale i socjalizmu, widząc zarówno w jednym, jak i drugim, rozsądni niewiary i bezbożności. W ostatnich czasach jednak poczyna się przejawiać tu i owdzie pewien optymizm co do socjalizmu. A nawet wśród duchowieństwa słychać już głosy, iż nie taki socjalizm zły, jak go malują. Wskazuje się na to, że mimo tego jego wzrostu kościoły bynajmniej się nie opró-

zniają, że ogół tych, co go wyznawają, spełnia przykładowie praktyki religijne, chodzi na niedzielną mszę św., uczęszcza do Sakramentów św. itp. Ks. St. Podoleński w artykule swym: „Wychowawczo-oświatowa akcja socjalistyczna w Polsce“, umieszczonym w Przeglądzie Powszechnym z marca r. b., wspomina o pewnym proboszczu wielkiego miasta, który do najlepszych swych parafjan zaliczał socjalistów, i o pewnym pośle socjalistycznym, który podczas wojny światowej odnosił się z prawdziwą uczynnością i życzliwością do zakonnych instytucyj dobroczynnych. Na tem tle poczyną się uważać obawy co do zagrożenia przez wzrastający socjalizm religijności narodu naszego za mocno przesadzone. Mówi się też już o tem, że trzeba szukać porozumienia z socjalistami, że należy dążyć do tego, by przez przychylniejsze odnoszenie się do nich stępić w praktyce ostrze ich antyreligijnych zasad, że przez bezwzględną walkę z nimi odtrąca się ich tylko od Kościoła i spycha na bezdroża niewiary. Ten częściowy zwrot katolickiej opinii na korzyść socjalizmu jest także wynikiem zmiany jego taktyki. Nazewnątrż, jak zaznacza Ks. St. Podoleński w wyżej wspomnianym artykule, uległ stosunek socjalizmu do religii pewnej poprawie. Nie powtarzają tam już dziś oficjalnie za Marksem, że „religia to opium dla ludu“, wyrażają się nieraz o niej z pewnym szacunkiem, przestrzegają nawet przed pewnem lekceważeniem życia religijnego.

I tak to budzą się nadzieje, że u nas w Polsce przynajmniej socjalizm nie wejdzie na tory walki z religią i Kościołem.

Niezmiernej wagi jest stwierdzenie, czy ten optymizm, który nieraz nawet i komunistów obejmuje, ma realne podstawy, czy nie opiera się tylko na bardzo powierzchownych, niedokładnych obserwacjach i wynikających z nich wnioskach. Bo od tego zależy nastawienie stosunku Kościoła i katolickiego społeczeństwa w Polsce wobec socjalizmu polskiego.

Niestety wobec głębszych badań znika ten optymizm. Z niedalekiej katolickiej Austrii przychodzą wprost przerażające wiadomości o spustoszeniu religijnem, jakie tam socjalizm szerzy. W Wiedniu, opanowanym zupełnie przez socjalistów, ludność robotnicza w przeważającej swej większości straciła zupełnie kontakt z Kościołem. Pisarzowi niniejszych słów mówili wybitni wiedeńscy katolicy, że obecnie już tylko 8 procent tamtejszej ludności katolickiej praktykuje. Inni wprawdzie uznali ten szacunek za nieco pesymistyczny, lecz uznawali, że liczba praktykujących bodaj przekracza 15 procent ogółu. Szczególnie zaś sroży się niewiara wśród młodzieży dorastającej. Lecz i u nas w Polsce nie brak niestety świadectw wpływów ujemnych socjalizmu na religijność narodu. W Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie socjalizm oddawna

umiał sobie pozyskać robotników, Kościoły już pustoszeją i rzadkim już jest robotnik praktykujący. A w Francji, gdzie doniedawna socjaliści dzierżyli monopol w organizowaniu robotnika, stał się tenże zupełnym poganinem.

Fakty te wskazują na to, że tam, gdzie socjalizm, nie mówiąc już o komunizmie, przez dłuższy czas oddziałuje na umysłowość ludności, obojętność religijna i niewiara robią zastraszające postępy. U nas więc dlatego nie wygląda naogół tak źle pod względem religijności naszych socjalistów, że są to przeważnie świeże zdobycze czerwonego sztandaru.

Ten destrukcyjny wpływ socjalizmu na życie religijne społeczeństwa potwierdzają szczegółowe badania, przeprowadzone na mocy bezpośredniej obserwacji lub ankiet wśród świata robotniczego. Przed blisko 40 laty wywołała wielkie wrażenie książka studenta protestanckiej teologii Pawła Göhrego: „Drei Monate Fabrikarbeiter“, w której streszczał on swe obserwacje i doświadczenia, porobione podczas trzymiesięcznej pracy jako zwykły robotnik fabryczny, podjętej w celach studyj nad położeniem klasy robotniczej. Stwierdził on tam zupełny zanik wiary u robotników, hołdujących socjalistycznym poglądom. Ten sam stan odzwierciedla się w wynikach ankiety wśród robotników przemysłowych, przeprowadzonej przez Maksa Levensteina i będącej podłożem jego książki „Die Arbeiterfrage“. W najnowszych zaś czasach urządził pastor berliński, Dr. J. Piechowski ankietę wyłącznie wśród robotników socjalistycznych i komunistycznych specjalnie na temat ich stosunku do religii i Kościoła. Na mocy zebranego tą drogą materiału wydał on w zeszłym roku książkę p. t.: „Proletarischer Glaube in sozialistischen und kommunistischen Selbsteugnissen¹⁾“. Książka ta wywołała niezwykle zainteresowanie nie tylko w Niemczech, ale i zagranicą, czego dowodem ten fakt, że pierwsze jej dwa wydania wyczerpały się w przeciągu 5 miesięcy. Rzuci ona bowiem nadzwyczaj ciekawe światło na religijność współczesnego, powojennego wyznawcy zasad socjalistycznych lub komunistycznych. Daje nam zaś pełniejszy, dokładniejszy i jaśniejszy obraz jego stosunku do religii i Kościoła niż dawniejsze podobne prace, zwłaszcza że ukazuje go nam na tle tej ewolucji, którą on przeszedł w następstwie wojny. I dlatego też posiada ta książka także dla oceny naszych stosunków wielkie znaczenie. To, że pisał ją pastor protestancki i że posiada ona tło protestanckie, niewiele zmniejsza jej praktyczną wartość dla nas. Daje ona bowiem nam wgląd także w umysłowość osób katolickiego pochodzenia. Zresztą doświadczenie wskazuje, że pogląd, jakoby socjalizm i komunizm mniej były niebezpieczne dla katolika niż dla protestanta, bardzo

¹⁾ Furche-Verlag, Berlin.

słabe ma niestety podstawy. Może więc materiał dr. Piechowskiego i nam służyć za podstawę do orientacji, czy uda się ogół naszych socjalistów i komunistów mimo wszystko zachować przy wierze i Kościele. Z tych względów uważamy za bardzo wskazane zająć się tą książką tu bliżej.

Wartość każdej ankiety zależy od sposobu jej przeprowadzenia, t. j. od właściwego wyboru tych, którzy na nią mają odpowiadać, od ilości osób pytanym i odpowiadającym oraz od celowości i dokładności samych pytań. Pod tym względem odpowiada ankieta autora książki: „Proletarischer Glaube“, wszelkim wymogom. Rozesłał on bowiem względnie rozdał około 5 000 arkuszy ankietowych wyłącznie, jak to wyżej zaznaczyliśmy, między zdeklarowanych socjalistów i komunistów. Uwzględnił tu głównie Berlin, lecz kazał rozdzielić pewną ilość arkuszy także w innych ośrodkach ruchu socjalistycznego, jak Saksonja, Westfalja, Nadrenja, Brema-na itp. Zwrócił się do protestantów, katolików, żydów z pochodzenia, mężczyzn i kobiet. Przedstawiciele najróżniejszych zawodów i stanów otrzymali te arkusze, robotnicy kwalifikowani i niekwalifikowani, rzemieślnicy, pracownicy biurów i kupieccy, urzędnicy rządowi i samorządowi, nauczyciele, inżynierowie, prokurenci itd. Odpowiedzi nadeszło około 500 tj. 10 procent rozdzielonych arkuszy. Cyfra ta przechodziła oczekiwania autora, który liczył się z tem, że pytania stawione nie są łatwe i że robotnik nie bardzo jest skłonny do abstrakcyjnego myślenia, do czego go pytania ankiety zmuszają. Tę ilość odpowiedzi można uznać za zupełnie wystarczającą, by móc z nich wyrobić sobie pogląd na stosunek ogółu socjalistycznego wzgl. komunistycznego wobec religii i Kościoła. Pochodzą one bowiem z najróżniejszych środowisk, od przedstawicieli najróżniejszych zawodów i stanów, tak że można je uznać niejako za przekrój ideologii socjalistycznej wzgl. komunistycznej. 23 pytania zawierał arkusz ankietowy. Były one następujące: 1) Czy należy Pan(i) do Kościoła ewangelickiego czy katolickiego? 2) Z jakich przyczyn wystąpił Pan(i) z Kościoła (względy pieniężne albo partyjne albo inne wewnętrzne przyczyny)? 3) Jaki zawód wykonuje Pan(i)? 4) W jakim wieku jest Pan(i)? Jest Pan(i) żonaty (zamężna)? 5) Ile razy mniej więcej brał(a) Pan(i) po konfirmacji (pierwszej komunji św.) dobrowolnie udział a) w nabożeństwie kościelnem, b) w komunji św.? 6) Co sądzi Pan(i) a) o wartości kazania? Co sądzi Pan(i) b) o nabożeństwach kościelnych w ich obecnej postaci? 7) Co sądzi Pan(i) o ceremonjach kościelnych (chrzcie, konfirmacji, ślubie, pogrzebie)? 8) Dlaczego posyła Pan(i) dzieci swe do szkoły religijnej i każe im poddać się obrzędowi kościelnej konfirmacji? 9) Jakie wrażenia i wspomnienia ma Pan(i) co do religii a) z domu rodzicielskiego, b) z szkoły, c) z nauki? 10) Co

sądzi Pan o Piśmie św. i co utkwilo zeń w pamięci Pańskiej? 11) Jakie wyobrażenia ma Pan(i) o Bogu? b) Co sądzi Pan(i) o Chrystusie? 12) Jakie znaczenie i jaką wartość przypisuje Pan(i) modlitwie? 13) Jakie książki miały znaczenie dla Pańskiego wewnętrznego rozwoju? 14) Czy znajduje Pan(i) w obcowaniu z przyrodą, w sztuce albo socjalistycznych dążeniach namiastek Kościoła i religii? 15) Czy zewnętrzne wydarzenia (wojna, śmierć, choroba) miały dla Pańskiej myśli i czucia szczególne znaczenie i w jakiej mierze? 16) Czy rozmawia Pan(i) w rodzinie o sprawach religijnych i w jakim sensie? 17) Czy Pańskie stanowisko wobec Kościoła i religii daje powód do niesnasek rodzinnych? 17) Jakie wrażenie odniósł Pan(i) z socjalistycznych święceń młodzieży (Jugendweihe) i proletarjackich nabożeństw? 18) W czym widzi Pan(i) różnicę między katolicyzmem a protestantyzmem? W czym upatruje Pan(i) istotę reformacji? 19) Co sądzi Pan(i) o Kościele? Jakie znaczenie dla życia publicznego przypisuje Pan(i) jemu i duchowieństwu? 20) Co łączy Pana (Panią) z Kościołem? Czy należy Pan(i) do jakiego kościelnego stowarzyszenia? 21) Czy zajmował się Pan kwestjami światopoglądu? Czy widzi Pan(i) jaki sens życia? Jakie myśli urabia sobie Pan(i) o śmierci? Wierzy Pan(i) w zmartwychwstanie człowieka albo w życie wieczne? 22) Co sądzi Pan(i) o połączeniu religii i socjalizmu wzgl. chrześcijaństwa i komunizmu? 23) Czy należy Pan(i) a) do koła religijnych socjalistów, b) do partji wzgl. związku zawodowego albo c) do jakiego kulturalno-socjalistycznego stowarzyszenia wolnomyślnego?

Pytania te starają się więc uzyskać jak najwyszczególniejszy obraz stosunku pytanych wzgl. odpowiadających do religii i Kościoła. Są one może nawet zbyt dokładne i wnikają w subtelności, których nie każdy odczuwa wzgl. rozumie.

Wynik tej ankiety wykazuje dowodnie, że im głębsze korzenie zapuszcza socjalizm wzgl. komunizm, tem większe triumfy święcą indyferentyzm religijny, niewiara, nienawiść wobec religii i Kościoła.

Tylko 37% odpowiadających przyznało się do łączności z Kościołem, reszta tj. 63% straciła wszelki z nim kontakt. Przeważająca więc większość uczestników ankiety stała poza Kościołem. Zważyć przytem trzeba, że bardzo wielu odmawiało wypełnienia arkuszy z tem uzasadnieniem, że religja ich wogóle nie interesuje, że są zasadniczymi i nieubłaganymi wrogami religii i dlatego nie chcą mieć do czynienia z religijnymi sprawami itd. Należy więc przypuszczać, że rzeczywisty stan przedstawia się jeszcze gorzej, niż go odzwierciedlają powyższe cyfry. I też sam autor koryguje je na mocy innych badań. Odwiedziny około 2000

zapisanych członków partji socjalistycznej w ich mieszkaniu pozwoliły mu stwierdzić, że z tych tylko 25% należało do Kościoła, 75% wystąpiło zeń i przeszło przeważnie do obozu wolnomyślicieli. Co zaś do komunistów, to szacuje on liczbę tych, co nie zerwali jeszcze z Kościołem, tylko na 5—7%.

Poniżej przekonamy się jeszcze, że nasz autor ma bardzo szerokie pojęcie o łączności z Kościołem i o wierze. A może i nawet obie te ostatnie cyfry są jeszcze za wysokie! Göhre podaje, że w jego fabryce na kilkuset robotników tylko jeden jedyny był chrześcijaninem z przekonania i z tego powodu w pierwszych latach pobytu swego tamże musiał tyle wycierpieć, że równało się to męczeństwu. Levenstein zaś znalazł między tymi, co mu na jego ankietę odpowiedzieli, 2530 niewierzących zupełnie a tylko 668 wierzących, tj. niecałe 21%. Spis zaś posłów do sejmu pruskiego z r. 1925 wykazuje, że na 114 posłów socjalistycznych był 1 ateusz, 1 wolnomyślny, 2 żydów, 2 katolików, 9 o religji niewyznaniowej, 9 bez bliższych określeń, 25 ewangelików i 65 dysydentów. Wśród 44 komunistycznych posłów zaś był 1 wolnomyślny, 1 o religji niewyznaniowej, 1 ewangelik, 5 bez bliższych określeń i 36 dysydentów.

Wszystkie te dane przemawiają za tem, że raczej za wielką niż za małą cyfrę podamy, jeżeli będziemy szacowali na najwyżej 20% tych, co z przekonanych socjalistów pozostali jeszcze w Kościele. Wśród zaś komunistów będzie takich bodaj z 5%.

Chodzi tu, jak jeszcze raz zaznaczamy, o wyraźnie już zdeklarowanych socjalistów i komunistów, członków partyj wzgl. organizacyj socjalistycznych i komunistycznych. Nie można ich utożsamiać z socjalistycznymi i komunistycznymi wyborcami, którzy w przeważającej swej większości z ideologją socjalistyczną wzgl. komunistyczną nic nie mają wspólnego. Autor naszej książki przypuszcza, że 80—95% wyborców socjalistycznych utrzymuje łączność z Kościołem. Szacunek ten mógłby być trafny ew. w odniesieniu do polskich stonków, lecz sądzimy, że co do Niemiec, gdzie uświadczenie socjalistyczne jest o wiele powszechniejsze i głębsze, jest on, przynajmniej w wyższej swej cyfrze, zbyt optymistyczny.

Nie znajdujemy niestety w książce żadnych wiadomości, jak przedstawia się stosunek wierzących do niewierzących zależnie od tego, w jakim wyznaniu się ktoś rodził wzgl. wychowywał. Przynosi ona tylko dwie odpowiedzi od osób katolickiego pochodzenia: obie niestety zdradzają ducha niewierzącego, odnoszącego się wrogo do katolicyzmu i Kościoła, jak wogóle do wiary.

Nie otrzymujemy także bliższych informacji, czy i w jakim stopniu kobiety okazują się więcej odporne wobec rozkładowej siły ideologii socjalistycznej wzgl. komunistycznej.

Autor podaje, że bardzo niski procent kobiet wypełnił arkusze ankietowe. Te dwie zaś enuncjacje kobiece, które on in extenso przytacza, dając świadectwo zupełnego radykalizmu antyreligijnego, który w tak ostrej formie rzadko się spotyka wśród ogółu odpowiedzi — jedna z tych enuncjacji pochodzi od kobiety z wyższem wykształceniem, nauczycielki średniej szkoły, córki oficera. Z tu i owdzie w odpowiedziach rozsianych wynurzeń wynika jednak, że nieraz żona przeciwstawia się antyreligijnemu usposobieniu swego męża socjalisty lub komunisty i stara się dzieci uchronić od jego wpływu pod tym względem. Bywa jednak i tak, że właśnie żona jest niewierzącą i opiera się próbom męża nakłonienia jej do praktyk religijnych — zdarza się to wtedy, gdy żona bierze czynny udział w ruchu socjalistycznym. Jest to nowy dowód na to, że im ściślejsza łączność z socjalizmem, tem mniejsza z religją.

Ten ciemny obraz staje się jeszcze więcej ponury, jeżeli przyjrzymy się, jak wygląda w szczegółach „wiara“ socjalisty wzgl. komunisty. Szczegółowe bardzo pytania ankiety umożliwiają takie dokładne przyjrzenie się.

Otóż mniej więcej połowa odpowiadających nie uznawała zupełnie Boga. Bóg dla nich nie istnieje, nie umieją Go sobie oni wogóle wyobrazić, uważają Go za jakiś wymysł fantazji. Nieraz wybucha u nich wprost bezgraniczna nienawiść ku Bogu. Ciekawe jest to, że ten ateizm spotyka się nierzadko nawet u tych, co jeszcze nie zerwali z Kościołem. Lecz i dla tych, co nie odrzucają zupełnie Boga, nie jest to już Bóg osobowy. Wiarę w Boga osobowego wyznaje tylko kilku. Wszyscy inni urobili sobie najróżniejsze naturalistyczno-panteistyczne pojęcia o Bogu. Utożsamiają oni Boga z przyrodą i jej siłami, z wszechświatem i jego nieskończonością, ideałami dobra i piękna, z sumieniem itp. Niejednemu przyświecają idee immanentyzmu.

Jest więc jeszcze gorzej, niż nam to poprzednie obliczenia naszego autora przedstawiały. Zbyt rozciąglą miarę miał on przy stosowaniu kryterjum, kto jest wierzący wzgl. należy do Kościoła. Nasze katolickie wymagania muszą być o wiele ściślejsze. Przykładając ich miarę, możemy bodaj 1% uznać za wierzących. I to nawet jeszcze z wielkimi zastrzeżeniami.

Bo w żadnej odpowiedzi niema uznania Chrystusa jako Boga. Przeciw jego Bóstwu polemizuje się nieraz z wielką gwałtownością. Niektórzy zaprzeczają nawet, że istniał On wogóle, inni wyrażają co do tego swoje powątpiewanie. Naogół jednak uznaje się w Nim jednego z największych bohaterów ludzkości, genialnego reformatora społecznego, pierwszego socjalistę wzgl. komunistę,

rewolucjonistę, podejmującego bunt przeciw niesprawiedliwości i krzywdzie, obrońcę uciśnionych i pokrzywdzonych, idealistę, marzyciela, postać najszlachetniejszą, jaką wydała ludzkość, będącą niedościgłym wzorem dla nas, ale tylko człowiekiem tak jak my. Z największą 'czcią mówią o Nim nawet ci, co z niczem niepohamowaną nienawiścią odnoszą się do religii i Kościoła. Nie jest jednak tak z wszystkimi. Nie brak głosów lekceważenia a nawet pogardy. Są tacy, co zaprzeczają, jakoby Jego osobistość i Jego przykład mogły mieć znaczenie dla naszych czasów. Odrzucają oni Jego pokorę i miłość jako cnoty obecnie niepożyteczne. Zarzucają Mu nawet błędy, słabości, które miały być przyczyną Jego upadku. Naukę Jego oceniają jako szkodliwą w czasach obecnych — szczególnie jaskrawo wypowiada to zapatrywanie jakaś kobieta-komunistka. Inni zaś uważają Go tylko za rodzaj wędrownego filozofa lub błędnego rycerza.

Zważywszy to wszystko, dochodzimy do wniosku, że miana chrześcijanina w pojęciu katolickim ani jednemu z uczestników ankiety nie można przyznać.

Ten przeważnie zupełnie negatywny stosunek socjalisty i komunisty do religii jest wynikiem koniecznego procesu psychicznego. Dla przekonanego socjalisty i komunisty stawają się socjalizm i komunizm wprost samą „religją“. Są one bowiem dla ich umysłowości już ucieleśnieniem ideałów ich duszy, wyrażeniem tęsknot ich serca, ewangelją innych, lepszych czasów, jedyną drogą do szczęścia prawdziwego, pełnego. Pochłaniają one całą ich istotę, dlatego niema już w nich miejsca dla innej, drugiej religii, religii nadprzyrodzonej. To też jedna trzecia odpowiedzi brzmi: „Naszą religją jest socjalizm wzgl. komunizm“. Utożsamiają one religię z socjalizmem i określają go jako najlepszą religię, jaką kiedykolwiek ludzkość posiadała, jako religię przyszłości, religię proletariatu. Z oburzeniem odrzuca się myśl, że socjalizm może być namiastkiem religii, nie, nie jest on namiastkiem, jest religją samą. I dlatego wyznają niektórzy, że kto wierzy w socjalizm, nie może wierzyć w Boga, żeby być dobrym socjalistą, trzeba zerwać z wiarą w Boga. Cały też szereg socjalistów wyraźnie oświadcza, że skoro zetknęli się z socjalizmem, już straciło chrześcijaństwo dla nich wszelką wartość. Tu i owdzie spotyka się skutkiem tego to przekonanie, że socjalizm to chrześcijaństwo nowej epoki ludzkości, że socjalizm dopełni to, czego chrześcijaństwo nie zdołało dokonać.

To pojmowanie socjalizmu względnie komunizmu jako nowej religii, religii proletariatu znajdujemy naturalnie tylko u ludzi o już zupełnie wyrobionej ideologii socjalistycznej

wzgl. komunistycznej, u tych, co się z nią całkowicie zrośli. I dlatego nie brak jeszcze w odpowiedziach uwag, że między socjalizmem a religią jest wiele punktów styecznych, że jedno i drugie możnaby a nawet należałoby pogodzić.

Poza socjalizmem wzgl. komunizmem starają się niektórzy zastąpić sobie religię przez obcowanie z przyrodą lub przez sztukę i twierdzą, że to podnosi ich o wiele więcej na duchu niż wszelkie kościelne nabożeństwa.

Ten materializm i naturalizm nie dopuszcza żadnej myśli o życiu pozagrobowym. Tylko z jednej odpowiedzi przemawia wiara w zmartwychwstanie ciała. U niejednych błąka się jednak myśl o jakiejś dalszej egzystencji duszy po śmierci. Dla przeważającej zaś większości kończy się z śmiercią wszystko, jest ona dla nich wyzwoleniem z przykrości i dolegliwości życia i dlatego czemś świętem.

Jeżeli jeszcze pewna część odpowiadających w stosunku do religii nadprzyrodzonej zajmuje stanowisko pozytywne, to wobec Kościoła, panuje prawie zupełna negacja. Tylko kilka względnie przychylnych dłań enuncjacyj znajdziemy między 500. Ogół zaś odrzuca go i nie chce o nim nic wiedzieć.

A jest to stosunek jak najbardziej wrogi. Gniew, złość, zawziętość, nienawiść, wściekłość, oto przeważające uczucia wobec Kościoła. Najostrzejsze napaści, najjadliwsze zarzuty, najniewybredniejsze wyzwiska spadają nań. Nazywają go sprzymierzeńcem i sługą kapitału, bogaczy, krzywdzicieli robotnika, narzędziem uciskania klasy robotniczej, instytucją ogłupiającą i oszukującą lud, zaporą postępu, siedliskiem kłamstwa, fałszu, obłudy. Podobne określenia są bardzo częste. Nieraz wyczuwa się jako podstawę tej nienawiści pewien zawód i rozczarowanie, że Kościół nie stał się wodzem w walce wyzwoleniczej robotnika, że nie rzucił między masy robotnicze żagwi buntu przeciw obecnemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu. W związku z tem zarzucają mu, że sprzeniewierzył się nauce Chrystusowej, sfałszował ją, zmarnował te wielkie wartości jakie w niej tkwią.

Ciekawem jest to, że spotyka się raz po raz jakby pewne uznanie dla Kościoła katolickiego, dla jego organizacji, zawartej i konsekwentnej nauki, metod działania, międzynarodowych podstaw, uznanie jego wyższości nad protestantyzmem. Zarzucają więc protestantom, że jest tylko gorszym wydaniem katolicyzmu, rozwodnionym katolicyzmem itp. Z drugiej zaś strony przejawia się przekonanie, że katolicyzm jest o wiele niebezpieczniejszy dla socjalizmu niż protestantyzm, że gdyby nie katolicyzm, to socjalizm odniósłby już dawno pełne zwycięstwo.

Podobnie jak Kościół, jest i duchowieństwo przedmiotem najżarliwszych napaści, najzawziętszej nienawiści. Aż kipi

w niejednym, gdy o duchowieństwie mowa, ponosi go wtedy taka wściekłość, że prawie od zmysłów odchodzi. Nie dziw więc, że natrafiamy na takie wybuchy: „Prędzej nie będzie pokoju na ziemi, póki się ostatniego klechy nie powiesi na trzewiach ostatniego panującego“, „ci czarni żandarmi powinni być wszyscy powieszani“, „na latarnię z klechami, mniszkami“ itp. Jedynie socjalistyczni pastorki znajdują łaskę w oczach niektórych, z żalem wspomina się, że jest ich tak mało.

Dla badacza każdego zjawiska jest najważniejszą rzeczą stwierdzić, z jakich przyczyn ono powstało. To też i tutaj należy się szczególna uwaga odpowiedziami, wyjaśniającym przyczyny utraty wiary lub zerwania z Kościołem. Powyżej wykazaliśmy, że już idee socjalistyczne wzgl. komunistyczne same z siebie wypierają wiarę z serca proletarjatu. Bywa jednak i przeciwnie. Nieraz właśnie brak wiary względnie wrogi stosunek do Kościoła toruje drogę do socjalizmu i komunizmu.

Niejedni wynieśli niewiarę już z domu rodzicielskiego. Jeżeli bowiem rodzice sami nie wierzyli, nie spełniali wcale praktyk religijnych lub spełniali je bardzo rzadko, nie starali się dzieciom wpoić zasad wiary, lubowali się w wycieczkach przeciw Kościołowi w obecności dzieci, jeżeli dziecko kończące szkołę nigdy jeszcze w Kościele nie było, nie dziw, że w takich warunkach musieli wyrość bezbożnicy, ateusze. W innych wypadkach wskazuje się na nieodpowiednio prowadzoną naukę religii w szkole, budzącą wstręt do tego przedmiotu u dzieci, niezręczne, mało delikatne, cechujące brak serca postępowanie duchownego w szkole lub poza szkołą itp. jako na te przyczyny, które doprowadziły do niewiary lub oddaliły od Kościoła. Bardzo wielu wiarą zachwiała wojna i związane z nią przeżycia. Jedni nie mogą pogodzić się z tem, że Bóg mądry i dobry dopuszczał te wszystkie okropności, na które oni patrzeli. Uderza im do głowy ta myśl, że gdyby Bóg istniał rzeczywiście, nie pozwoliłby na to, by ludzkość tak strasznie cierpieć musiała, tak się krwawiła. Innych zaś odstraszyło od Kościoła to, że mimo piątego przykazania nie potępia on wojny bezwzględnie, że duchowieństwo podżegało do niej, błogosławiło jej, kazało iść do walki, zabijać. I dlatego wyznają, „z wojny wróciłem niewierzącym“, „przez wojnę nauczyłem się pogardzać Kościołem“, „od czasów wojny nienawidzę Kościoła“ itp.

Zdaje się jednak, że ciężkie warunki bytu, troski, nędza, krzywda, niedola, ta wieczna walka o kawałek chleba, ten ciągły niedostatek, z którego mimo wszelkich wysiłków przez całe życie wydostać się nie można, wywierają najgłębniejszy wpływ na stan religijny proletarjatu, takie przynajmniej odnosi się wrażenie na tle tej ankiety. Z tych

licznych skarg na udręki życia wyziera rozpacz bezgraniczna, zniechęcenie do wszystkiego, rozgoryczenie, brak wiary w siebie i ludzi, fatalizm, co wszystko rodzi bunt przeciw Bogu i nienawiść ku Niemu. W walce nieustannej o byt zaciera się bowiem niejako wiara proletariusza, traci znaczenie jakiegokolwiek, ulatuje, bo myśl tegoż zatapia się zupełnie w doczesnościach i nie ma już zdolności wzniesienia się wzwyż.

Bardzo ujemnie oddziałuje też wkońcu lektura zła, zwłaszcza książek przyrodniczych i popularno-filozoficznych. Cały szereg odpowiadających przyznaje się, że wiarę zabrały im właśnie tego rodzaju książki.

Ponury to, bardzo ponury obraz wiary socjalisty i komunisty. Tak nawet ponury, że już w szeregach socjalistycznych budzi on u niektórych przerażenie. Tem się tłumaczy powstanie ruchu t. zw. socjalizmu religijnego. Jest to jednak zjawisko swoiste, któremu należy się osobne studjum. I nie może ono uprawniać nas do jakichkolwiek nadziei, gdyż jest w istocie swej pewnem zboczeniem socjalizmu. Między socjalizmem i chrześcijaństwem jest tylko możliwy stosunek walki na życie i śmierć. Przeświadczenie to wypowiada też i autor, mimo że nie brak mu pewnych sympatyj do socjalizmu. U nas jeszcze dechrystjanizacja robotnika, ogarniętego przez radykalną agitację, tak daleko nie postąpiła, jak to ma miejsce w Niemczech. Lecz dojdzie tak daleko, o ile socjalizm wzgl. komunizm coraz silniejsze będą zapuszczały u nas korzenia i coraz szersze zataczały koła, bo dojść tak daleko musi. Nie pomogą żadne kompromisy, żadne próby porozumienia. *Point de rêveries!*
Zadnych złudzeń!

St. Stopowa.

„Dzień matki.“

Aby uczcić ciche, najczęściej ukryte, a poświęceń bez granic pełne, zasługi matek, a równocześnie, aby przypomnieć matkom ich posłannictwo i obowiązek wobec Boga, Ojczyzny i rodziny, wprowadził Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu osobną uroczystość, poświęconą czci dla matki. Uroczystość tę nazwano początkowo „Świętem Matki“. Lecz, skoro nazwa ta budziła u niejednych niezadowolenie lub wątpliwości, ze względów natury dogmatycznej, to przekształcono ją na „dzień matki“.

Czemże ma być „Dzień Matki“? Ma to być dzień uroczysty, dzień rodziny, w rodzinie i poza rodziną, którego bohaterką ten jeden jedyny dzień w roku — matka! Matka, „kapłanka domowego ogniska i domu strażniczka“, dziątek

swych niestrudzona przewodniczka i opiekunka, ta matka niechże króluje choć ten jeden dzień w roku, w kole rodzin naszych. Uczcijmy matki! Od nas samych zależy, by to był błogosławiony dzień święta, uroczystość rodzinna, narodowa: uczczenie polskiej matki. W całym świecie szerzy się myśl, by jeden dzień w roku okazać matce w sposób widoczny dla całego świata miłość i wdzięczność. W Ameryce „dzień matki“ stał się już „świętem narodowym“. W krajach skandynawskich i niemieckich idea „święta matki“ stała się popularną, niemal w każdym zakątku. Niechaj i u nas ten hołd wdzięcznych serc „w dniu matki“— dla matek, pójdzie hen — dalej, aż poza ogniska rodzinne, niech zawładnie całym narodem, niech zapłonie w sercach starszych i młodszych miłością i wdzięcznością dla tych, co im życie dały i ich wychowały. Dzień Matki za przykładem zagranicy przyjął się i u nas, a na terenie Wielkopolski szerzy ideę święcenia „Dnia Matki“ Związek Kobiet Pracujących. Należałoby koniecznie popularyzować w najszerszym tego słowa znaczeniu ideę Dnia Matki jako wysoce wartościową ze względów pedagogicznych i etycznych. Pamiętać musimy, że dobroć zacnej, dzielnej matki to moc i potęga, co może przyszłość narodu skierować na czyste, świetlane drogi, co może odrodzić i uszlachetnić naród. Nie darmo stare przysłowie powiada „jakie matki, takie dziatki“.

Czemże ta matka dla domu, dla dziecka?

Ojciec stara się o chleb codzienny dla rodziny, pracując najczęściej poza domem. Gdy wraca strudzony, chce się z dziećmi pobawić, pragnie w nim rozrywki, wytchnienia po pracy, pragnie swe ideały i swą duszę ojcowską urzeczywistnić w dziecięciu swem. Matka pracuje w domu. Matka daje dziecięciu siebie, bo daje mu serce. Dziecko jest dla niej więcej niż ona sama, to dla niej mały królewicz, żywi je ciepłem swego serca. O, bo kobieta-matka to dopiero pełnia szczęścia, to dopiero skończony człowiek!

„Wszystkie szczęścia i wszystkie przymioty

Tyle ci twojej nie osłodza doli,

Jak kiedy twoje błogosławiąc cnoty,

Bóg ci być matką dozwoli.

Wszystkie nadzieje, wszystkich marzeń roje,

Wszystko ci w twojem powróci dziecięciu,

Cały świat pociech, całe szczęście twoje

W matczynem zamkniesz objęciu.“

(Franc. Morawski.)

I dlatego, że matka jest dla dziecięcia taką poświęcenia pełną, że zdolną jest do wyrzeczenia się dlań samej siebie i kładzie na ofiarę dla rodziny swej często siebie całą, wyrzeka się wprost własnego „ja“, by rodzinie dać najwięcej

szczęścia, dlatego urządzamy i rozpowszechniamy Dzień Matki. Matka jest dla dziecięcia wszystkim: rodzicielką, żywicielką, ona koi bóle, troski dziecięce. Pestalozzi powiada, że dziecię uczy się w pierwszym roku życia więcej od swej matki, niż największy podróżnik z podróży naokoło świata!

Co jest więc istotą Dnia Matki? To święto rodziny, w rodzinie i poza rodziną, a więc w domu, w kościele, na sali, w obchodach uroczystościowych. W rodzinie, w domu matka nie pragnie darów, tylko przywiązania, miłości dzieci. Mała robotka, pilnie wykończone zadanie, kwiatek — to już dla niej radość wielka. Niechaj ten jeden dzień w roku matka wypooczywa, niech niczem zając się nie potrzebuje, ojciec, dzieci, szczególnie dzieci niech pracę jej codzienną wykonają za nią. Ot, n. p. przygotowują dla niej skromniutki kwiatek, rano w „Dzień Matki“ cichutko dzieci wstaną wcześniej, by jej nie budzić, wszystko przygotowują, porobią za matczkę. Niechaj ona w ten „Dzień Matki“ niczem zając się nie potrzebuje, niechże króluje w domach naszych

Jak urządzić „Dzień Matki“ poza rodziną?

Przedewszystkiem ustalić trzeba datę „Dnia Matki“. Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu postanowił, że dzień 8. grudnia będzie dla Poznania corocznie Dniem Matki. Dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, która stawszy się Matką Boga, podniosła godność matki do wyżyn nadprzyrodzonego posłannictwa, niech stanie się dniem polskich matek! Uroczystość urządzają miejscowe towarzystwa żeńskie, w porozumieniu z innymi towarzystwami, duszpasterzami, szkołą, poważniejszymi osobami w parafii. Tam, gdzie to możliwe, zbiorą się matki w pochodzie, ze sztandarem na czele wyruszą n. p. ze sali zebrań do kościoła. Tutaj rano odprawi ksiądz patron mszę św. na intencję matek w parafii. Podczas mszy św. matki przystępują do wspólnej komunji św., a duszpasterz wygłosi z ambony okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie, ze śpiewem pobożnym na ustach, matki wrócą w pochodzie na salę, a stąd do domu. W domu matka króluje, spoczywa, rodzina pracuje za nią i dla niej! Po południu, koło godziny 4, obchód uroczysty na sali, na który należy zaprosić wszystkich — starszych, młodzież, dzieci, mężczyzn, kobiety.

Program obchodu na sali:

1. Śpiew chórowy.
2. Okolicznościowe deklamacje.
3. Wykład (Posłannictwo matki-Polki, Cześć macierzyńskiemu sercu, Czem jest matka dla rodziny i społeczeństwa i t. p.)
4. Deklamacje lub produkcje muzyczno-wokalne.
5. Krótki utwór sceniczny.

6. Specjalne uczczenie zasłużonych matek (dyplomy, upominki).
7. Śpiew.
8. Żywy obraz.

Program należy ułożyć tak, by stał na jak najwyższym poziomie, by przemówił do serc uczestników, by porwał i zapalił je spotęgowaną miłością i czcią dla matki. Matki niech będą obecne przede wszystkim na sali, bo jakżeż urządzać uroczystość bez bohaterek dnia? Dalej: niech będą mężowie, ojcowie i młodzież, szczególnie ta młodzież która tak często bagatelizuje, lekceważy i nie docenia zasługi matek. Niechaj i dżiatwa szkolna ze swym nauczycielstwem będzie obecną na sali, toć najlepszą dla niej lekcją pogładową przykazania miłości dla rodziców będzie!

Starać się trzeba, o ile możliwości, by wstęp na salę był zupełnie wolny lub za bardzo niską opłatą. Niechże i najubożsi korzystać z uroczystości mogą.

Bardzo pożądanem i przemawiającem do serc okazało się wręczanie uczestnikom przy wejściu na salę — kwiatka, czerwonego dla tych szczęśliwych, którzy jeszcze matkę mają, białego dla sierot, bez matki.

Przygotowaniem uroczystości i propagowaniem niechaj zajmą się, oprócz stowarzyszeń kobiecych i duszpasterza, najpoważniejsze osoby w parafji i koniecznie szkoła!

Skąd wziąć potrzebny materiał?

Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu (Aleje Marcinkowskiego 1) wydał kilka broszurek, które tamże są do nabycia po niskiej cenie.

„Miłujcie nieprzyjaciół wasze“, 3 obr. scen.

„Zła matka“, obraz w 1 odsł.

„Matka aniołem opiekuńczym dziecka“, 8 obr. scen.

„Święta matka, Jadwiga ślaska“, 3 obr.

„Siostra Miłosierdzia. Cyganka. Japonka. Żona pijaka. Żołnierz matka“, obrazki scen.

Mamy też sporo wierszy odpowiednich do deklamacyj na „Dzień Matki“. Wymienię kilka: (do nabycia w Związku)

Jan Kochanowski „Szacunek dobrej żony“.

Artur Oppman „Niewiast polskich serca“.

Ks. Karol Antoniewicz „Dwie matki“.

Marja Konopnicka „Do kobiety“.

Zofja Zacharkiewiczówna „Matka“.

Agnieszka Baranowska „Przyrzeczenie syna“.

Kazimierz Filipowicz „Miłość matki“.

Władysław Bełza „Trzy kwiatki“.

Pozatem poleca się nuty na chór dwugłosowy:

„Echo kołyski“ (słowa Asnyka, muzyka Kruszewskiej).

Bolesław Czerwiński „Matka“.

Ideę „Dnia Matki“ należy koniecznie rozpowszechniać, niechaj nawet najmniejsza wioska go święci! „Dzień Matki“ winien stać się w najkrótszym czasie naszym świętem narodowo-rodzinnem, niech stanie się obchodem wspaniałym na zewnątrz i w treści, z całym zasobem poetycznej symboliki, jaki w danej miejscowości wykorzystać można, niech przemówi do serc uczestników, by nam nie brakło w rodzinach dobrych, dzielnych matek, któreby rzec o sobie mogły słowami Konopnickiej:

„Ja ducha mego, ja krew moją sieję,
Ja pragnę wstrząsnąć tą ziemią zoraną,
Jak grzmot wiosenny, aż jutro z niej wstana
Ludzie, godniejsi piastować to miano.

W tę ja pracuję, w tę żyję nadzieję.

C. W-ówna.

„Święto Druchen.“

Ogólnokrajowa centrala Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej uchwaliło przez swą Radę Naczelną obchodzić „Święto Druchen“ w czwartą niedzielę miesiąca maja. Tego roku po raz pierwszy zatem równocześnie w całej Polsce żeńskie Stowarzyszenia urządzać będą obchody, związane z kultem Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, swej Patronki.

Teraźniejszość przynosi ze sobą mało budujących wydarzeń. Psychoza powojenna poprzez zgłiszcza bojów okrutnych jeszcze dymi i daje unosić się niezdrowym oparom, masowa demoralizacja we wszystkich przejawach zanieczyszcza atmosferę. Powietrze, którym oddychamy, pełne jest jadowitych miazmatów. Młodzież, która dla wzrostu i stężenia sił moralnych, dla ukształtowania serc i dusz potrzebuje czystej atmosfery, żyć i rozwijać się musi w nader niekorzystnych warunkach. Ponad Polską krzyżują się najrozmaitsze prądy, a najwrażliwszą na nie jest właśnie młodzież. Dom rodzinny i szkoła niestety już przestają chronić dzieci przed zgubnymi wpływami, a nie tylko dzieci, jak młodzież dorastająca potrzebuje tej ochrony. Przecież nie ona zawiniła, że literatura, produkcja kinowa i teatralna, wszelkie kategorie współczesnych rozrywek są jednym bagniskiem.

Organizacja Młodzieży Polskiej przez Stowarzyszenia stara się polepszyć warunki duchowego i cielesnego rozwoju młodzieży. Każde Stowarzyszenie możnaby porównać do oazy, gdzie bije źródło ożywczej, zdrowej wody i powoli zaczyna zamieniać się w strumień, aby napoić mógł większą

liczbę spragnionych. W oazach tych zielenią się już młode rośliny, co wyrósłszy w krzewy i drzewa potężne, chronić mają ludzi przed spiekotą zmysłów, przed upałem namiętności, przed głodem grzesznych wstrząśnięć.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej takich stowarzyszonych oaz liczy obecnie już 3700, w tem 1588 żeńskich Stowarzyszeń. One to właśnie przygotowują się obecnie do obchodów uroczystych, które dla odróżnienia od „Święta Młodzieży“ męskiej, związanego z kultem św. Stanisława Kostki, mają swoje samodzielne i odrębne „Święto Druchen“ połączone ze szczególnie głęboką i gorącą czcią Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, Patronki żeńskich Stowarzyszeń.

Wspomniana ilość żeńskich stowarzyszonych zespołów skupia czterdzieści kilka tysięcy druchen czyli członków, rekrutujących się wyłącznie z najszerzych warstw społecznych. Zjednoczenie przez Związki diecezjalne i Stowarzyszenia lokalne organizuje wyłącznie młodzież pozaszkolną, zarobkującą, zatrudnioną pracą w polu, w rzemiośle, handlu i przemyśle.

Statut Zjednoczenia Młodzieży Polskiej daje stowarzyszonej młodzieży samorząd i przepisuje utworzenie ciała doradczego spośród osób starszych, tak zwany patronat.

Otóż pod okiem patronatów młodociane zarządy rozpoczęły już przygotowania na „Święto Druchen“. Potrzeba, aby pracownicy społeczni wiedzieli coś o poczynaniach młodzieży żeńskiej ze Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Wolno będzie okiem krytycznym śledzić starania te i zabiegi, ale lepiej będzie poprzeć usiłowania młodzieży, podać jej dłoń pomocną, ułatwić jej pracę, odnosząc się nawet z pewnem poszanowaniem do planów i pomysłów młodzieży.

Może ktoś zapyta, czy rzecz warta zachodu. Odpowiedź na to pytanie znajdzie się poniżej.

Zbiorowy przejaw życia katolickiego jest jednym z celów „Święta Druchen“. Czterdziestotysięczna rzesza młodych Polek w dniu swego święta nietylko wzniesie potężny okrzyk: „jesteśmy“ — ale gromko doda: „jesteśmy hufcem katolickim, co pieśń hołdu Marji śpiewa...“

Ten zbiorowy przejaw życia katolickiego będzie miał swoje znaczenie, być może, iż wywrze nawet wpływ na tych, co odsunęli się od życia katolickiego lub zatracili tylko cywilną odwagę przyznania się do katolicyzmu.

W czwartą niedzielę maja społeczeństwo polskie dowie się, że Królowa Korony Polskiej przyświeca sztandarom katolickiej młodzieży żeńskiej w całej Polsce, zespalając w jednym duchu młode Polki wsi i miast. Skupione u jej stóp w uroczyste „Święto Druchen“ stowarzyszone w obecności rodziców, rodzin, pracodawców swoich podają sobie dłonie

do wspólnej pracy dla Boga i Ojczyzny. — To, co w pewnym utajeniu dokonuje się jako powszednia praca stowarzyszenia, w dniu uroczystości wyjdzie na światło dzienne i słońce. Przez to przejawia się katolicka, twórcza myśl, za którą władz poszedł czyn.

Zbiorowy przejaw życia narodowego zaznaczy się w dniu „Święta Druchen“. Sam fakt, że Patronką żeńskich Stowarzyszeń jest Królowa Korony Polskiej, bardzo silnie połączy moment religijny z narodowym. Wtedy, kiedy święcić będziemy uroczystość druchen, obchody Trzeciego Maja należeć będą już do urzędzeń minionych a może nawet przebrzmiałych, ale właśnie „Święto Druchen“ będzie dowodem, że idee Konstytucji Trzeciego Maja w czyn bywają wcielane przez organizację Młodzieży Polskiej.

Dzisiaj, kiedy życie narodowe zostało niejako przysypane warstwą popiołu, trzeba spod niej wydobyć iskrę rzetelnego patriotyzmu, co przejawia się rdzennie polską myślą, słowem i czynem. Uczynią to druchny w dniu swojego święta i stwierdzą, że Polska jest i musi polską pozostać.

Wychowawcze wartości „Święta Druchen“. Pesymiści powiedzą: Dość już tych świąt i obchodów. Poco jeszcze nowe święto dodawać do licznych świąt naszych, zagranica ma ich daleko mniej!

A jednak warto jeden dzień w roku poświęcić na uroczystość dziewczęcia polskiego. Niechaj każde dziewczę polskie z okazji „Święta Druchen“ przyjrzy się najpiękniejszemu, najdoskonalszemu wzorowi dziewictwa, Paniencie Przczystej. W dniu tym zorganizowana młodzież żeńska godnie uczy Najświętszą Marję Pannę, a zaprosiwszy niezorganizowane dziewczęta, pokaże im nietylko swoją uroczystość, ale swoje rzetelne wysiłki i pracę. Wychowawcze postulaty organizacji już jako pewien rezultat pracy ujawniają się w sprawności i karności druchen, w ich zewnętrznym ułożeniu i zachowaniu się.

Moralnych i wychowawczych walorów „Święta Druchen“ nie da się zważyć ani zmierzyć, — faktem jest, że nabożeństwa, pochód, uroczyste zebranie połączone z składaniem przyrzeczeń są niejako publicznym zobowiązaniem młodzieży do trzymania się prawych dróg życiowych.

Przez pielęgnowanie muzyki, śpiewu, deklamacji a nawet przez sceniczne występy zaznacza się także wychowanie estetyczne, dowód, że i ono w Stowarzyszeniu doznaje uwzględnienia, a dobór repertuaru, zatwierdzony przez patronat, zapewnia wpływ umoralniający wszelkich występów i popisów.

Oświatowa wartość „Święta Druchen“ ujawni się przez żywe słowo. Ćwiczenia druchen, co dopiero wspomniane występy i popisy są także pracą oświatową, gdyż

zaznajamiają młodzież z utworami specjalnej literatury, stwarzanej przez ogólnokrajową centralę Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Wykłady, referaty, prelekcje członków patronatu, sprawozdania i relacje członków zarządu dobrze opracowane, treściwe, podane w formie przystępnej są czynnikami oświatowymi, tem bardziej, że większa część słuchaczy to rodzice i rodziny stowarzyszonych, którzy z wykładów rzadko czerpią oświatę.

Organizacyjna strona „Święta Druchen“ sama rzuca się w oczy. Jeżeli zespół stowarzyszeniowy potrafi z „Ogniska“ wyprowadzić karne rzesze dziewcząt na nabożeństwo, jeżeli śpiew wspólny lub chór Stowarzyszenia dobrze spełni swoje zadanie, jeżeli wszystkie druchny już to umundurowane, już to w strojach wiejskich nie zepsują karnych szeregów w kościele, przykładowo przystąpią do Stolu Pańskiego, dobrze pokierują swoim pochodem, akademją względnie wieczornicą, sprawność organizacyjna uwidoczni się wobec uczestników. Do Stowarzyszenia, wyrabiającego tak sprężystą młodzież, garnąć się będą wszystkie rozumniejsze dziewczęta.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej oraz przynależące do ogólnokrajowej centrali diecezjalne Związki przygotowują „Święto Druchen“ na większą skalę.

Zjednoczenie przez swą Księgarnię „Ostoję“ wydało bogatą serię wydawnictw i druków. W znacznej mierze ułatwia one urządzenie wyjątkowo uroczystego obchodu. Po cenach przystępnych w składnicach Związków Młodzieży Polskiej nabyć można artystycznie wykonane, trójbarwne afisze z wizerunkiem Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, ogłaszające „Święto Druchen“. Afisze te mają cechę propagandową, oprawione jak obraz mogą być ozdobą każdej sali w Domu Ludowym, czy Parafjalnym, czy w „Ognisku“ Stowarzyszenia. Wydano także nalepki iluminacyjne na okna, symbolizujące młodość i niewinność. W nadchodzące Zielone Świątki nalepki zdobyć powinny okna wszystkich domów polskich, „Ogniska“, Domy ludowe i parafjalne. Zgrabne żetony dwubarwne służą do przypinania podczas kwesty publicznej na cele Stowarzyszenia. Największą atrakcją na „Święto Druchen“ bezsprzecznie jest numer propagandowy „Młodej Polki“, organu żeńskich Stowarzyszeń. Na innym miejscu mówimy o tymże numerze. Piękna, najokazalsza co do rozmiarów broszura, wydana z okazji „Święta Druchen“ są opowiadania Ks. S. P., oparte na autentycznych wydarzeniach pt. „Młode serca“. Ozdobnie wydana książka ta nadaje się na podarek, na premję, w dowód uznania dla druchen zasłużonych, mogące być doreczone na obchodzie. Poza tem książka ta może być ozdobą każdej biblioteki. Ponadto ukazał się nowy tomik wielce pożytecznej, nader praktycznie redagowanej „Biblioteki Wieczornicowej“. Nowy tomik nosi tytuł

„Śladem Marii“. Zawiera on kompletny materiał na wieczornicę marjologiczną, dotąd nigdzie jeszcze nie zużytkowany, a więc zapewniający korzystającym zeń w tym roku pierwszeństwo w wystawieniu nowych utworów. Również w wydawnictwie „Teatr dla młodzieży żeńskiej“ ukazała się nowa broszura pt. „Obraz Matki Boskiej“. Jest to utwór sceniczny, stosowany na miesiąc maj. — Z nowych pieśni świeżo wydano dwie: „Przeczysta Panno“ i „Pod sztandarem Matki Boskiej“, skomponowane przez prof. Nowowiejskiego, stałego współpracownika Zjednoczenia. W zgrabnym, małym formacie wydano „Śpiewy podczas mszy św.“ Są to słowa do znanych melodyj, bardzo pożyteczne tam, gdzie niema chóru a „Świętu Druchen“ także podczas mszy św. pragnie się nadać cechę organizacyjną.

Czemkolwiek uświetni się obchód druchen, będzie to czynnikiem agitacyjnym i reprezentacyjnym. Przy pomocy wyżej wymienionych wydawnictw z powodzeniem urządzić można „Dzień Dziewczęcia Polskiego“ tam nawet, gdzie dotąd niema żeńskiego Stowarzyszenia. Taki obchód mógłby być przygotowaniem terenu pod przyszłe założenie Stowarzyszenia. Warto o tem pomyśleć choćby ze względu na kończący się rok szkolny, ze względu na rzeszę dziewcząt, opuszczających ławę szkolną, gotujących się na drogę w świat, gdzie czyha tyle złud i niebezpieczeństw, od których skutecznie odciąga Stowarzyszenie, chroniąc i broniąc młode dusze przed demoralizacją.

Dobrze byłoby, gdyby w każdej miejscowości powstał komitet obchodu „Święta Druchen“, względnie „dnia dziewczęcia polskiego“, połączonego z kultem Matki Boskiej. W skład takiego komitetu mogliby wejść przedstawiciele władzy duchownej i świeckiej, ziemiaństwa, nauczycielstwa, rodziców i pracodawców oraz dzielniejszych jednostek spośród młodzieży.

Komitet opracowałby sobie plan i program obchodu. Do wstępnych prac należałoby rozejrzeć się w gotowym materiale, który, o ile nie ma się styczności ze Związkami Młodzieży Polskiej, zamówić można w S. A. „Ostoi“ (Poznań, Poczta 15, sprowadzić można katalog).

Całą imprezę obchodową komitet mógłby poprzedzić akcją informacyjną, odczytową i prasową, rekolekcjami, nowenną, trzydniowym nabożeństwem (triduum) dla dziewcząt i pańien, kolportażem nalepek, nr. propagandowego „Młodej Polki“ itp. Można by jeszcze zaaranżować kwestę publiczną a przede wszystkim porozumieć się z miejscowymi organizacjami i bractwami, z kierownictwem szkół powszechnych i zawodowych w sprawie urządzenia obchodu wspólnymi siłami.

Projekt programu „Święta Druchen“.

Sobota. — Wspólna spowiedź młodzieży żeńskiej w kościele parafjalnym.

Niedziela. — Przed nabożeństwem zbiórka przed szkołą lub Domem Ludowym, salą zebrań lub na innem stosownem miejscu.

Wymarsz do kościoła (może ze sztandarem).

Uroczysta msza św. połączona z wspólną komunją św. Okolicznościowe kazanie. Na chórze śpiew dziewcząt lub śpiew wspólny w kościele.

Po nabożeństwie pochód.

Wspólne śniadanie. Po śniadaniu krótka czytanka religijna.

Po południu lub wieczorem uroczyste zebranie lub akademja albo wieczornica marjologiczna.

Projekt programu wieczornicy.

Śpiew chórowy.

Słowo wstępne.

Deklamacja.

Śpiew solowy.

Wykład.

Popisy muzyczne.

Fragment sceniczny lub sztuka teatralna.

Żywy obraz.

Zakończenie wspólnym śpiewem.

Stosownie do miejscowych warunków i okoliczności, program całego dnia i wieczornicy może być ścięśniony względnie rozbudowany. Bardzo polecenia godną jest zasada: raczej mniej, a dobrze! Warunkiem powodzenia każdej imprezy jest gruntowne przemyślenie całości oraz sumienne przygotowanie wszystkiego, co postanowiło się wcielić w czyn, godny zamykać w sobie ideę katolicką i narodową.

B. L.

Kobieta w służbie Kościoła Chrystusowego.

„Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.“ Radośnie zadrżały niebo i ziemia, gdy słowa te, mające stać się węgielnym kamieniem pod budowę Chrystusowego Kościoła, początkiem Dzieła Odkupienia, wymówiły w kornym poddaniu się woli Bożej, usta Błogosławionej między niewiastami. Od chwili tej każda minuta Najświętszej z cór ziemi stała się niedościgłym pierwowzorem dla tych kobiet, które życie swoje na służbę Kościoła św. oddać postanowiły.

Treścią zaś życia Marji cichość była i pokora, mądrość i siła wewnętrzna, oraz wytrwałe kroczenie po linii Bożych zamierzeń.

Gdy już Matka Zbawiciela stała się pod Krzyżem Matką ludzkości a w dniu Zesłania Ducha Św. duchową Matką Kościoła św., liczne rzesze niewiast zapragnęły pójść jej śladami, by niosąc życie swe w służbę umiłowanego dzieła Mistrza, okazać Mu cześć i miłość za podniesienie kobiety z wiekowego poniżenia.

Miłemi widać były Panu dobra wola i gorące oddanie, z jakim biegły ku Niemu niewiasty, gdyż jeszcze za życia Swego oddawane Mu przysługi wdzięcznie od nich przyjmować raczył. Szły bowiem śladami Boskiego Mistrza i Jego uczniów kobiety, gdy nauczając, po palestyńskiej chodził ziemi, i opatrywały potrzeby materialne Tego, który wedle słów własnych, nie miał gdzieby głowę skłonił.

Ból i zwątpienie zatargały sercami uczniów, gdy Mistrz ich skonał na Krzyżu; ciężką zgnębieni żalobą, skupili się w wieczerniku, nie śmiąc wyrzec na świat Boży.

Lecz służebnice Chrystusowe, niewiasty święte, ni chwili nie wąpiąc, biegły za gorącym podszeptem serc miłujących, by jedna jeszcze, ostatnią oddać przysługę czci i miłości Ciału ukochanego Pana swego.

Biegły, a podczas gdy ręce ich pełne ziół i wonności, serca zdolne do przeczuć i świętych wzlotów, wbrew nawet krytyce ludzkiego rozumu, rozchylały się już ku światłu Wielkiej Nowiny.

nowiny o zwycięstwo Dobra nad Złem, Życia nad Śmiercią, o powstaniu z martwych sromotnie umęczonego Pana.

I stała się niewiastom owym ta wielka łaska i chwała, że jako pierwsze poniosły do ludzi świadectwo Cudu Zmartwychwstania, i że pierwszą istotą, do której Pan przemówił raczył po swym na ziemię powrocie, była niewiasta Magdalena.

Niezliczone imiona niewieście łączą się z dziejami Apostołów, pierwszą zaś, którą na ziemi Europy obmyła woda Chrztu św. z ręki św. Pawła, była kobieta, imieniem Lidja, handlarka purpura i jedwabiami.

W domu niewiasty znalazł schronienie i opiekę uchodzący z Herodowego więzienia Piotr św.; niewiasta też, Tabithą zwana, dała początek, pod kierunkiem tegoż Apostoła, dziełom miłosierdzia, do dnia dzisiejszego pracą rąk kobiecych się rozwijających.

Gdy burza krwawych prześladowań usiłowała zmieść z powierzchni ziemi pierwsze zaczątki tworzącego się Kościoła, niewiasty niosły ofiarnie krew swą i życie, by śmiercią męczeńską dać świadectwo Prawdzie; Kościół zaś imiona tych pierwszych męczenniczek włączył do modlitw mszalnych.

Liczne rzesze pogan poczęły się garnąć do Apostołów i ich następców po światło Wiary i łaskę Chrztu św. Nielatwą jednak było pracą dobre przygotowanie katechumenów, t. j. kandydatów do Chrztu św., nie mało czasu i pracy trzeba było poświęcić, by duszom o zaciemnionych przez szeregi pokoleń pogańskich pojęciach przyswoić zasady wiary św.

Trudu tego, jako pracy pomocniczej, podjęły się kobiety. Wdowy chrześcijańskie, przywdziawszy w obecności kapłana welon wdowi i otrzymawszy stosowne błogosławieństwo, zobowiązywały się do spędzenia reszty życia na usługach kościoła. Zwano je diakonesami i uważano za rodzaj urzędniczek kościelnych. Nauczala lat 20,... lat 25..., lat 30..., czytamy w katakumbach rzymskich na nagrobkach tych niestrudzonych pomocnic w pracy duchowieństwu.

Po upływie trzech wieków od narodzenia Chrystusa, gdy ustały już krwawe prześladowania, a Kościół, popierany przez pierwszych chrześcijańskich monarchów, rozwijał począł swą cywilizacyjną działalność, prześladowanie w formie odmiernej zwróciło ku niemu swe ostrze. Cesarz bizantyjski, Juljan Odstępca, syn i wnuk dwóch już ochrzczonych cesarzy, pragnąc zgasić światło prawdziwej Wiary a utorować drogę powrotną pogaństwu, powziął myśl iście szatańską. Pomnąc, że krwawe prześladowanie chwały tylko przysporzyło Kościołowi, dając mu szeregi nieustraszonych męczenników, pozamykał chrześcijańskie szkoły, ubożył wyznawców Chrystusowych, konfiskując im majątki wśród drwin, że dopomaga im upodobnić się do ubożego Mistrza, przekonany, że w ten sposób uczyni z chrześcijan ciemny proletarijat. Łożąc zaś hojnie na uczelnie pogańskie, dążył do przecięcia nici, łączącej rozum ludzki z wiarą prawdziwą. Jed-

nakże Bóg natchnął równocześnie kilka niewiast wysokiego rodu i wielkiego rozumu pragnieniem dokładnego poznania tekstu Pisma św., lepszego zrozumienia słów psalmów i zagłębienia się pod właściwym kierunkiem w myśli zawarte w Ewangeljach. Z prośbą o pomoc zwróciły się kobiety te do św. Hieronima, wówczas sekretarza papieskiego, który zniewolony ich pytaniami, zachętą i pomocą, zasiadł do napisania dzieła wiekopomnego, mianowicie: przetłumaczenia na łacinę Pisma św., którem to tłumaczeniem posługuje się jeszcze obecnie, jako urzędowem, Kościół św., i komentarzy licznych czyli wyjaśnień do tegoż Pisma św. i innych jeszcze dzieł naukowo-religijnych, które stały się chluba piśmiennictwa kościelnego. Niewiastami więc posłużył się w tym wypadku Bóg, by unicestwić niegodne zamysły odstępczego cesarza. Gdy święty mąż, opuściwszy zaszczytne stanowisko przy osobie papieża, przeniósł się na stały pobyt do Betlejem, celem zbierania wiadomości i wspomnień o życiu Matki Najświętszej, aby część Jej w chrześcijaństwie rozszerzyć, przyjaźnie oddane mu kobiety wspierały go nadal zachętą i wszelką konieczną pomocą, zamieniały z nim listy, stanowiące bardzo wartościowy przyczynek w piśmiennictwie religijnem, a z wdzięcznością przez autora wspomniane w przedmowach do dzieł wymienionych imiona wdowy Marceli, wdowy Pauli i jej córek świadczą najlepiej o roli ważnej tych kobiet.

Kościół Chrystusowy, zwany tu na ziemi wojującym, w myśli walk staczanych ze złem przez dusze mu oddane, jest również Kościołem, walczącym z żywiołami wrogimi, usiłującemi zaprzeczyć mu prawa do istnienia, prawa do sprawowania rządu nad duszami. To też zaledwie przebrzmiały dzikie znęcania się rzymskich cesarzów, minęły krótkotrwałe, niszczycielskie zakusy Juliana Odstępcy, a już zamęt najsprzeczniejszych pomiędzy sobą herezji oraz uroszczenia samowładnych monarchów, zdążających do podporządkowania władzy namiestnika Chrystusowego zwierzchnictwu władzy państwowej, wstrząsnęły umysłami nie dość jeszcze we wirze utwierdzonych ludów, rzuciło narody w wir walk bratobójczych.

Herezje te sprawiały zamęt niesłychany w duszach wiernych, a dążenia do obalenia nauki o władzy Papieża jako zastępcy Chrystusa na ziemi zachwiały Piotrowym tronem. Wtedy to niewiasta królewskiej krwi, św. Pulcherja, żona cesarza Marcjana, nie tracąc ni chwili z oczu jasnego celu, zdołała, wskroś roznamietnionego rojowiska sporów, intryg i walk znaleźć drogę właściwą, pobudzić cesarza, aby poparł swą powagą i siłą monarszą zwołanie soboru do Chalcedonu, co dało możność Ojcu św. Leonowi Wielkiemu rozpatrzenia wraz z duchowieństwem najwięcej palących zagadnień, wyświecenia błędów, potępienia heretyckich nauk, a w następstwie tego uspokojenia umysłów.

W trudzie osłaniania swego narodu przed zalewającemi go falami heretyckiego arjanizmu zasłużyła się wielce Klotylda,

żona Klodwiga, króla Franków, wytrwale szerzyła cywilizację chrześcijańską w młodem państwie francuskiem św. Radegonda, a hiszpańska królowa Rigonta, męża swego, popadłego w sieć arjanizmu, wytrwalemi zabiegami doprowadziła wraz z całym narodem do stóp papieskiego tronu.

Przez długi przeciąg czasu bezowocnymi okazywały się usiłowania nawrócenia Anglii. Dopiero kiedy Berta, żona króla Eteiberta, ofiarną współpracą poparła nauczanie św. Augustyna, pochyliła się Anglija przed znakiem Krzyża.

W wieku IX i X widzimy podobne zasługi niewieście w krajach słowiańskich. Na Rusi przyjmuje Chrzest św. w obrządku łacińskim księżna Olga i nakłania część swego narodu do pójścia w jej ślady. Obrządek wschodnio-grecki, schizmatycki później dopiero zyskuje na Rusi wpływy; jeszcze bowiem następca Olgi Włodzimierz zalicza się do wyznawców rzymskiego Kościoła.

W Czachach szerzą chrześcijaństwo św. Ludmiła wraz z synem swym św. Waclawem. Oboje giną jednakże w rozruchach pogańskich, wywołanych przez księżnę Drahomirę, żonę króla Wratysława.

Z utwierdzonego już we wierze czeskiego kraju wyrusza w w. X. księżniczka Dubrawka do Polski jako narzeczona pogańskiego księcia Polan, Mieszka, wioząc mu w darze łaskę wiary św. cywilizację i pierwszą w Polsce widzianą książkę, księgę modlitw mszalnych.

Wkrótce po przyjęciu wraz z rodziną Chrztu św., wydaje księżę Mieszko siostrę swą Białą, Kniahinię (piękną księżnę), z Chrztu św. Adelajdę, za pogańskiego króla Węgier Gejzę. Adelajda nie tylko nie odmienia umysłu w pogańskim otoczeniu, lecz doprowadza męża wraz z całym narodem do przyjęcia Chrztu św. i wychowuje narodowi następcę tronu, św. Stefana, któremu Ojciec św. udziela tytułu króla apostolskiego za oddane Kościołowi przysługi. Tytuł ten odziedziczyła dynastia Habsburgów razem z koroną węgierską.

Czternastoletnia córka Dubrawki, Sigrida, oddaje rękę swą na życzenie ojca, księcia Mieszka, 45-letniemu królowi Swjów skandynawskich, Erykowi. Młoda piastowska latorośl wnosi na dwór męża obyczaje i zasady chrześcijańskie, lecz dopiero po owdowieniu i zawarciu powtórnego małżeństwa z królem duńskim Swenem dokonuje łącznie z synem swoim z pierwszego małżeństwa Olafem i synową, Polką, dworzanką swego orszaku, wielkiego dzieła nawrócenia Danji i Szwecji, przy pomocy niemieckich misjonarzy. Synem Sigridy z małżeństwa z królem duńskim Swenem był Kanut Wielki, przez Kościół za świętego uznany.

Jeszcze jedno piastowskie dziecko usiłuje służyć Kościołowi św., jednakże bez powodzenia. Córka Bolesława Chrobrego dostaje się do więzienia, kiedy żona ruskiego księcia Świętopełka przeciwdziała schizmie, już wówczas na Rusi przemożnej,

a stara się szerzyć katolicyzm. Kroniki dodają tylko, że wcześniej umarła. Czyżby cierpienia więzienne były tego przyczyną?

Od zatonięcia w odmętach pogańskiego buntu przeciw chrześcijaństwu i władzy królewskiej uratowała Polskę wierna i mądra córka Kościoła, tak bardzo u nas spotwarzona Rycheza, żona Mieszka II. Gdy w strasznej zawierusze rewolucyjnej zginął syn jej starszy Mieszko, właściwy następca tronu, Rycheza spieszy do stóp Ojca św. błagać o zwolnienie ze ślubów zakonnych młodszego syna Kazimierza, aby dać Polsce mądrego, chrześcijańskiego, mocnych przekonań króla, zdolnego jedynie kraj uratować. I Rycheza, znana ze świątobliwego żywota, Rycheza fundatorka licznych klasztorów i kościołów, otrzymuje łaskę, o którą prosi, i śle zagrożonemu krajowi monarchę, wychowanego w najwięcej oświeconym klasztorze swojego czasu, klasztorze Benedyktynów w Clugny, śle z hułcem zbrojnym, wyżebrany u cesarza, a sama wraca dokonać zasłużonego żywota w Opactwie Braunwiller, klasztorze przez siebie ufundowanym. Ziemskie szczątki królowej złożone są ze czcią w kolońskiej katedrze po prawej stronie wielkiego ołtarza. Syn zaś przeszedł do historii pod nazwą Kazimierza Odnowiciela.

Najbliższą z apostołek narodów jest zawsze sercu polskiemu święta nasza królowa Jadwiga, która złożywszy przed ołtarzem Chrystusa Ukrzyżowanego młodość, urodę, szczęście osobiste i ziemskie dostatki, szła ku Litwie przez Boga jej wskazanej z męczeńską ofiarnością i pokorą.

Historja papiestwa często zapisywała fakty wydajnej pomocy niewieściej, gdy w ciężkich chwilach podeprzeć trzeba było tron Namiestnika Bożego. W czasie sporu pomiędzy Grzegorzem VII, a cesarzem niemieckim Henrykiem IV stawiła do dyspozycji Ojca św. mienie swoje, wpływy i zamek swój Kanossę hrabianka Matylda; do uwolnienia papieży z niewoli avignońskiej przyczyniły się św. Katarzyna ze Sienny i św. Brygida szwedzka.

Ziemia Chełmska i Podlasie... Święta kraina męczeńskich Uniów. W najdalszym pokoiku dworu, skąd nie dojdzie cichy szept do uszu ruskiego żandarma czy szpiega, schodzą się dziewczęta unickie na naukę katechizmu. Cóż, że grozi cytaдела lub Sybir, coź znaczy możliwość cierpienia wraz z prześladowanym ludem? Służba, służba świętego Kościoła! A tam znów siadła pani na pniu w głębi lasu, a ku niej zbiegła się gromadka jasnowłosych pacholąt; siadają na murawie i niebieskie oczęta wlepiają w swą opiekunkę. A ona mówi im o Bogu, o Kościele i poucza, by mądrze jako węże strzec się przed zdradą i nie dać wydrzeć sobie najwyższego skarbu, ojców swoich wiary, lecz znów z gołębią prostotą iść ku swemu Stwórcy i bóle swe i krzywdy mu ofiarować. A gdzie pochwyli taką pracę dla Kościoła ruski urzędnik lub pop, tam lzy popłyną i krew, tam ciężki schwytaných los.

Lecz to wszystko nie trudno znieść na chwałę i cześć Chrystusowego Kościoła!

Pełną zasługi wobec Boga i Kościoła, choć cichą i światu mało znaną jest ofiara niewiast, niosących w mury klasztorne swoje młode dziewicze życie. Dzieła miłosierdzia, wychowanie młodzieży, opatrywanie potrzeb kościelnych przez artystycznie wykonywane prace ręczne składa Kościół w ręce tych dziewcząt.

Nieraz za pośrednictwem dusz wybranych, pod osłoną klasztornych murów, oddających się modlitwie i rozmyślaniu, zsyła Bóg doniosłe natchnienia, objawia wolę Swoją. Zawdzięczamy przecież zaprowadzenie uroczystości Bożego Ciała św. Juljannie, Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa św. Gertrudzie (z XII w.) i św. Małgorzacie (XVII w.). Duszom niewiast zakonnych, ulatującym w zachwytnych uniesieniach w zaświaty, zawdzięczamy bardzo wiele modlitw zarówno obrzędowych, jak i codziennego życia. Modlitwami swemi wspierają siostry zakonne dla Boga i Kościoła w świecie pracujących, odwracają ofiarą umartwień i łez słusznie gniew Boży, wypraszają nawrócenie grzeszników, równoważą obojętność tych, którzy dla spraw ziemskich Boga i sprawy Jego zaniedbują.

Z tego to odłamu służby Bożej niewieściej wyłoniła się gałąź pracy nieskończenie ofiarna i trudna, obfitująca nawet w palmy męczeńskie, praca misjonarek w dalekich pogańskich krajach.

Praca ta została zapoczątkowano dopiero w XIX w. Misjonarze księży nie mogli osiągnąć dostatecznych owoców swej pracy, szczególnie odnośnie do kobiet i dzieci, dopóki nie pospieszyły im z pomocą kobiety misjonarki. Pierwszych misjonarek dostarczyło Zgromadzenie Sióstr pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, które opuściły Europę, udając się do Indyi w dniu 12 grudnia 1889 r. Następnie stanęły do tej służby świętej SS. Franciszczanki, Misjonarki imienia Marii.

Hasłem ich jest niesienie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie w najdalsze zakątki ziemi a zasada, że trudne to zadanie spełnić można jedynie, czerpiąc moc z nieustającej adoracji Pana Jezusa w N. Sakramencie.

Takich pracownic Bożych z różnych zgromadzeń jest już rozsianych po krajach misyjnych podług statystyki 18 000 ze 193 rozmaitych rodzaj zakonów. Gdy myślimy o pracy kobiecej na tem polu, imię niewiasty Polki, tak wybitnie zasłużonej w pracy misyjnej a zarazem służącej przykładem świątobliwego życia, nasuwa się naszej pamięci: imię Marii Teresy, hrabianki Ledóchowskiej, inicjatorki Sodalicji św. Piotra Klawera.

W dziedzinie współczesnej pracy misyjnej spotykamy objaw, przypominający nam czasy rozszerzania się chrześcijaństwa w krajach europejskich,

Kobieta zaledwie obeznawszy się z prawdą Chrystusową staje się sama misjonarką, tak jak dawne księżniczki krwi niewiasty zostawały apostołkami, po powrocie niemal od chrzcielnicy.

Sióstr misjonarek rasy żółtej i czarnej przybywa z dnia na dzień, a statystyki odnośnie stwierdzają liczbę 11 000 gorliwych

tych pracownic dla Kościoła, wczoraj jeszcze poganek, a dzisiaj nieustraszonych bojowniczek o zbawieniu dusz swych braci i siostr.

Pracą jednakże dla Kościoła Bożego dostępną dla każdej prawie kobiety to praca w rodzinie, praca matki i wychowawczyni. Matka to bowiem rodzi kapłanów i siostry zakonne, matka daje obywateli i obywatelki krajowi o zdecydowanych katolickich przekonaniach, matka jest pierwszą nauczycielką wiary i moralności. Od źle lub dobrze spełnianych obowiązków matek wychowawczyń zależy, czy z danego społeczeństwa podnosi się ku niebu woń cnót chrześcijańskich i modłów gorących, czy też wstrętne wyziewy grzechowe i bluźnierstwa ohydne.

Te zaś z pośród kobiet, którym Bóg odmówił szczęścia macierzyństwa, radości rodzinnego życia, niechaj zejda w dolinę łez, do nędznych, chorych, moralnie zaniedbanych, niechaj służą Bogu i Kościołowi, oddając się na służbę tym, których Chrystus Pan braćmi swoimi nazywa i których specjalnie pieczy naszej poleca.

M. Niesiołowska.

Kobieta — ognisko.

(Wykład dla matek.)

W pradawnych czasach, kiedy przodkowie nasi żyli w najprostszych nędznych chatach, odziewali się w skóry, karmili się zwierzyną, miodem i innymi prostymi strawami, miała kobieta jedno szczególne zadanie: pilnowanie ogniska. Mężczyźni wracali z łowów czy boju, ona czekała ich przy ognisku domu, którego wiernie strzegła. A było czego pilnować! Przypomnijmy sobie bowiem, z jakim trudem krzesano się wówczas ogień za pomocą kamieni. Większym to było wysiłkiem wskrzesić na nowo ogień, niż go stale podtrzymywać. Musiał więc ktoś pozostać w domu, który o ogniu pamiętał. Ognisko to płonęło zwykle w pośrodku izby czy jamy i miało dla całej rodziny wielkie znaczenie. Przy nim gotowano strawę. Ono ogrzewało mieszkańców w zimowe dni. Odstraszało głodne wilki podczas ciemnych nocy. Skupiało wokoło siebie ojca i braci, wracających po całodzienną pracę czy długiej wyprawie wojennej. Oświecało izbę podczas długich wieczorów zimowych. A pogodnym blaskiem rozweselało dusze tych, którzy zmęczeni czy zgnębieni garnęli się w obręb jego światła.

Jakże się od owych dawnych zamierzchłych czasów wszystko nieomal zmieniło!

Z nędznych chat, bez szyb, niedostatecznie od nieproszonych gości ubezpieczonych wyrosły piękne kamienice. Pokarmy, które trzeba było samemu ciężkim trudem i narażeniem na śmierć czy kalectwo zdobywać, wystawiają teraz na wszystkich rogach ulic.

Zmieniło się wszystko nawskroś. Inne ubiory, inne zajęcia mężczyzn i kobiet. Nie myśli nikt o rozpalaniu i podniecaniu owego dawnego ogniska. Tysiąc łatwiejszych sposobów życia wynalazł umysł ludzki.

A jednak pozostało nam pojęcie ogniska. Wszak mówimy, że ktoś zakłada ognisko domowe, jeżeli chcemy powiedzieć, że się gdzieś pobrali. Rozmaite zakłady, jadłodajnie, lokale, które mają skupić wokoło siebie ludzi, noszą często nazwę „ogniska“. Jakkolwiek więc dawno zagasły owe przedhistoryczne ogniska, błąka się w języku naszym owo stare słowo w dawnym swem znaczeniu, żyje w duszach naszych prastara tęsknota za jego czarem, a święte zadanie kobiety — żony, kobiety — matki pozostało mimo wielorakich rozszerzeń, w istocie to samo: była ona i jest strażniczką ogniska domowego. Tylko inaczej wygląda dzisiaj ognisko, chociaż pozostały dawne jego przymioty.

Zastanówmy się, my żony i matki, nad naszym odwiecznym posłannictwem.

Czemże jest dzisiaj to ognisko? Czem jest to, co skupia, oświeca, ogrzewa, odstrasza nieprzyjaciół, rozwesela, troszczy się o pokarm dla naszego ciała.

Jest to dom nasz, mieszkanie nasze — powiem więcej: jest to królowa tego domu, jego dobry duch, jego serce, słowem: jest to kobieta - żona, kobieta - matka, kobieta - ognisko.

Jakie cudne zadanie wyznaczył nam Bóg! W dzisiejszych czasach, dążących do rozbicia świętego ogniska, kiedy ciemne siły pełzają po ziemi, wkradają się do naszych serc i mózgow, żeby zaćmić, żeby rozproszyć w nas święte natchnienia i proste a głębokie zrozumienie życia, w dzisiejszych smutnych, błędnych, mętnych czasach trzeba nam w porę uświadomić sobie to zadanie, bo życie minie szybko jak jeden dzień i z pustemi rękoma staniemy przed Bogiem. Wtedy rozpacz ogarnie nas, gdy zrozumiemy, że Bóg nam dał wielką moc, a myśmy nie wiedziały o niej i zmarnowałyśmy życie nasze.

A więc każda z nas jest strażniczką ogniska, albo lepiej: każda z nas jest ogniskiem. A ognisko gotuje strawę, ogrzewa, odstrasza nieprzyjaciół, skupia członków rodziny, świeci i rozwesela.

Gotuje strawę.

Dużo kobiet dzisiejszych nie docenia ważności tego pierwszego zadania. Młode dziewczęta uczą się w szkole dużo mądrych i pięknych rzeczy; opuściwszy szkołę, zabierają się jak najprędzej do jakiegoś zawodu, a gdy która z nich wychodzi zamaż, niezawsze zna się na gotowaniu. A co gorsza, nie rozumie, że to jest ważne, żeby mąż i dzieci byli dobrze odżywiani. Nie chodzi wcale o dogadzanie żołądkowi. Jest rzecz o wiele ważniejsza. Otóż ciało nasze jest jakoby narzędziem dla naszego ducha. Jeżeli rzemieślnik ma narzędzie zepsute, niewiele niem zrobi. Tak samo trzeba dbać o ciało nasze, żeby było dobrem narzędziem, żeby było zdrowe, silne, zręczne. Jeżeli jest takie z natury, trze-

ba dbać, żeby takie pozostało, a jeżeli człowiek przyniósł na świat ciało wątłe, słabe, trzeba dbać, żeby się ono wzmocniło. To dzieje się w wielkiej mierze przez rozumne odżywianie. Dobra gospodyni rozumie 4 ważne rzeczy. Że nie trzeba wydawać pieniędzy na płaszcz pluszowy, suknię jedwabną, cienkie jak pajęczyna pończoszki i inne przyjemne, a nie konieczne rzeczy, jeżeli z tego powodu zabraknie nam dostatecznego i zdrowego pokarmu. Że trzeba zastanawiać się, dowiadywać i czytywać, które potrawy są szkodliwe, a które zdrowe, czem należy żywić niemowlęta i małe dzieci, a co najlepiej wzmocni siły zapracowanego męża. Że trzeba nauczyć się gotować smacznie i że jest chlubą dla każdej gospodyni, jeżeli mąż i dzieci zjadają z dobrym apetytem, dzieci wyglądają rumiano i są żywe, a mąż jest zdrow, silny i wesoły. Że wreszcie trzeba podawać obiad, kolację i inne stawy na czystym stole, w czystych miskach, w czystym pokoju, mieć przy stole dzieci umyte i uczesane, samej być schludnie i porządnie ubraną. To tak rozwesela, tak wszystkim lepiej smakuje, tak to się mężowi lepiej podoba niż zakopcona knajpa, tak dzieciom się przyda w późniejszych życia kolejach!

Ognisko ogrzewa.

Kobieta ogarnia wszystko serdecznem, ciepłym uczuciem. Gdy wraca spracowany, zdenerwowany mąż i zrani ją przedkiem szorstkiem słowem, nie odda mu cierpko wet za wet. Kochającem sercem odgadnie, że trzeba jemu spokoju, wygodę, i cicho usunie wszystko, co go drażni, czeka cierpliwie, aż zniknie z jego twarzy ten zmęczony wyraz i jego miejsce zajmie pogodny uśmiech i słuszenie uczuje dumę, jeżeli zrozumie, że swą cierpliwością, roztropnością i serdecznością pokonała ten tak zwany „zły humor“. Dobroć serca wyraża się w oku, w głosie, który nie jest nic a nic krzykliwy i ostry, w rysach, dodaje ogromnego wdzięku, nawet skądinąd brzydkiej twarzy i ogromnie ludzi pociąga. Ale dobroć nie jest mazgaństwem. Dobroć jest siłą. Nie ta matka jest dobra, która swoim dzieciom wszystko przepuszcza, „bo się nie umie gniewać“. Taka matka jest tylko słaba. Dobra matka jest tak silna, że potrafi ukarać za zło. Ale nie karze ze złości, tylko z poczucia obowiązku, bo rozumie, że dziecko musi być posłuszne, bo inaczej będzie zawsze kaleką na duszy i drogi do wiecznego szczęścia nie znajdzie. Ale dobra, serdeczna matka będzie miała także pieśczęty dla swoich. Dziecko pragnie pieśczęt jak kwiat słońca. A więc pieśćmy jego słodką główkę, gdy się do nas tuli. Ale jednej rzeczy trzeba przedewszystkiem, żeby ognisko było ciepłe, serdeczne: miłości Boga. Nie myślę o tej pobożności, która bezmyślnie odmawia długie pacierze, a temi samymi usty obgaduje, obraża czy brzydkie, brudne słowa wypowiada. Co biega na codzienną mszę, na wszystkie nieszpory, gorzkie żale i nabożeństwa różańcowe, żeby się tam widzieć z sąsiadkami, a dom zostawia niesprzątnięty, dzieci zaniedbane. Ale myślę o tej miłości Bożej, która kryje się cicho, głęboko

w sercu i przenika całą jej osobę, i której promienie wychodzą poza nią i napełniają cały jej dom. Taka kobieta zwraca każdą ranną pierwszą myśl do Boga i ściąga sobie z nieba wielkie łaski, z którymi cicho współpracuje. Zapelnia sobie dzień skrzętną pracą, składa dzieciom drobne rączęta do modlitwy i maleńkim duszom pokazuje przedobrego Boga. Potrafiła wskrzesić w domu swoim staropolski zwyczaj wspólnej dla całej rodziny modlitwy pod obrazem Bogarodzicy. A gdy przy wieczornym rachunku sumienia przed Bogiem otwiera swe serce, znajduje tam drobne przewinienia, ale nie znajduje obmowy, oszczerstwa, złości, cudzej krzywdy. Ach, jak dobrze w domu, w którym króluje taka kobieta: jak ciepło, serdecznie, pogodnie, bezpiecznie!

Ogniska płonące u naszych przodków odstraszały nocą głodne wilki. Ognisko odstrasza nieprzyjaciół. Wyliczę tylko 3 największe: pijaństwo, rozpustę i brak wiary. Chciałabym, żeby kiedy podjął się ktoś pracy stwierdzenia, dlaczego ten i ten i tamten spędza wieczór w szynku. Jestem pewna, że często, niezawsze, ale bardzo często dowiedzielibyśmy się, że dlatego, że w domu straszno, pustó, nieporządnie, dzieci niesforne, żona zła, krzykliwa, nieporządna. Powtarzam, że niezawsze jest tak, bo aż nadto dobrze wiemy, jak często pijak krzywdzi dobrą, łagodną, porządną żonę. Ale przynajmniej, że żona jest bardzo często wszystkim winna. A czysty dom, zdrowe, grzeczne dzieci, dobra gospodyni, dobra, serdeczna, pobożna żona, słowem — piękne ognisko domowe — to wróg szynku. Ognisko jest także wrogiem tego straszego grzechu, w który tak często dziś młodzi popadają, rozpusty. Upadłe dziewczęta i młodzi, niesforni chłopcy, którzy bezmyślnie rzucają się w wir tego brudnego życia, rzadko pochodzą z tak zwanych „dobrych, uczciwych domów“. W sercu dziewczyny, która wyrosła pod czystym okiem dobrej matki, niełatwo powstanie brudna myśl. A gdy pokocha młodego człowieka, pokocha miłością czystą, bo czyż śmiałaby spojrzeć matce w oczy, gdy na dnie jej serca będzie wina? A jeżeli matka ostrzega przed tym czy owym, posłucha rady tej, której przecież tak bardzo ufa. A będzie się także spotykała z narzeczonym pod okiem matki, bo pocóż spacerować po ciemnych kątach wieczorem, kiedy w jej domu rodzinnym tak miło, serdecznie i wesoło. A młody chłopiec? W sercu jego utworzy się prawdopodobnie wymarzony obraz kobiety przyszłej, bardzo podobny do matki, którą nauczył się szanować i kochać. W matce i siostrze poznał czyste, godne czci kobiety i z szacunkiem będzie się odnosił do innych kobiet. Trzeci nieprzyjaciel, który dzisiaj tak dużo ofiar pochłania, to bezbożność. Czy może matka tak wychować dzieci, żeby ich jej nie zabrał ten wróg? Otóż może. Wrażenia z lat dziecięcych są najsilniejsze. Nie łatwo wydajemy z rąk to, co raz bardzo głęboko ukochałszy. Dziecko, które raz prawdziwie ukochało Boga i zrozumiało i samo przeżyło choć niektóre prawdy wiary, nie łatwo pozwoli ją sobie wydrzeć. Przecież ono wie, jak słodko

Pan Bóg w modlitwie pociesza. Przecież ono doświadczyło, ile ochoty do dobrego i ile mocy w dobrem dał Bóg podczas Komunii świętej. Ono się tyle razy w swych troskach uciekało pod niebieski płaszcz Matki Boskiej. Czyż mogłoby ją zdradzić? Ale pomimo wszystko zdarza się, że dziecko traci wiarę. Są książki bezbożne a tak przekonywujące, są koledzy bezbożni a nieraz i nauczyciele. Także mąż często nie wierzy. Pewnemu bardzo mądrym księdzu skarżyła się kiedyś taka stroskana kobieta. „Ja jemu tyle mówię o Bogu, o religii...“ „Zamiast mówić jemu o Bogu, mów lepiej Bogu o nim“, powiedział starsuszek. Tak; modlitwa to wielka moc, i wiemy przecież wszystkie, że święta Monika modlitwą uratowała swego syna.

Ognisko skupia członków w rodziny.

Dlaczego, gdy matkę śmierć zabrała, jest w niektórych rodzinach tak pusto, jakoby zabrakło serca? Nieraz słyszałam, jak mówili: „Dopóki matka żyła, było inaczej... ale teraz się rzadko widzimy, mało o sobie słyszymy...“ Tak mówią dorosłe dzieci. Ognisko skupia. Dobra kobieta zbiera wokół siebie członków rodziny. Jakże miło w takim wieczornem kole rodzinnem. Matka ceruje czy łata, córki pomagają, ojciec bawi się z najmłodszym synem, starszy syn czyta głośno coś ciekawego lub przygrywa na skrzypcach. Twarze pogodne, uśmiechnięte. Albo te wspólne modlitwy pod świętym obrazem. Albo ta radość wszystkich przy choince czy przy święconem. Wszyscy dzielą się troskami i radością. A kłócić się pod okiem matki nie wolno. Matka jakoś umie łagodzić spory. Każdemu powie po sprawiedliwości, żąda, żeby jeden drugiego przeprosił. Przy matce musi być wszystko zgodne. Toć matka się sama też nigdy nie kłóci, ani z ojcem, ani z sąsiadką, dla każdego ma miły uśmiech, każdemu chętnie usłuży, dla babki i dla wszystkich ciotek taka dobra!

Ognisko świeci.

Światło to rozum, to dobra rada. Wychowanie nie jest wszystkim. Bo w takim razie miałyby tylko kobiety wychowane rozum. Tymczasem często są kobiety proste bardzo mądre, posiadają rozum życiowy i dar rady. Jakże szczęśliwa jest kobieta, która umie mądrze radzić swoim ukochanym i którą mąż i dzieci proszą o tę radę i której radzie ufają! Szczęśliwe są takie dzieci i taki mąż. Tę mądrość życiową zdobywamy, jeżeli serc naszych nie zaczepiamy o fatalaszki i stroje i głupie plotki, ale myślimy o rzeczach poważnych, jeżeli w wątpliwych sprawach zwracamy się do Pana Boga o oświecenie, jeżeli lubimy być razem z dobrymi i mądrymi ludźmi a unikamy próżnych i płytkich, jeżeli wreszcie czytamy dobre, głębokie książki, a nie pozwalamy głupim zabierać sobie czas. Doświadczenie, które zdobywamy w życiu, oddajemy dzieciom naszym i tak możemy je przed niejednym nieroztropnym krokiem ostrzec. Ale nie narzucajmy dorosłym dzieciom swego zdania. Nieraz my same mało je rozumiemy, nieraz zbyt jednostronnie odnosimy się do ich spraw i nie staramy się wczuć w ich potrzeby i myśli.

Z drugiej jednak strony nie powinny one gardzić naszą radą. Ognisko rozwesela.

Wielkim ciężarem jest dla wszystkich kobieta, która nie zna wesołości. Która widzi wszystko jak najczarniej, wobec wszystkich jest podejrzliwa, a przy przykrościach czy cierpieniach niecierpliwa. Nieomal obowiązkiem naszym jest wesołość. Wesołość jest jak słońce, które wszystkich rozwesela, pokrzepia. Nie wolno narzekać! Trzeba być dzielną. Ból schować w sercu, a dla otoczenia mieć twarz pogodną i nie zatrudzać im życia swoim smutkiem. To jest nieraz bardzo trudno. Ale miłość dla naszej rodziny powinna nam ułatwić to panowanie nad sobą. Matka Boska nauczyła nas, jak znosić ból. A bólu żadnej nie można przyrównać do tego, który Ona nosiła. Pozwólmy dzieciom naszym rozwijać się pod promieniami tego słońca, którym jest wesołość; niech mąż, który przez dzień cały obraca się w szarem, twardem, zimnem życiu, a wraca nieraz z zachmurzonym czołem, z ponurem od zmęczenia okiem, ogrzeje się niem i pokrzepi. Niech wszystkim będzie z nami dobrze!

Takie więc posłannictwo dał Bóg każdej z nas, które uczynił żoną i matką. Stoimy na czele naszego domu i możemy być dla niego złym czy dobrym duchem. Możemy mężowi i dzieciom ułatwić lub utrudnić drogę do szczęścia wiecznego. Możemy to życie doczesne osłodzić lub zatruć. Mąż wychodzi na cały dzień i chwile spoczynku tylko spędza w domu. Dzieci rosną przez krótkie lata w rodzinnem gnieździe, a rychło opuszczają je, idąc wśląd za ojcem, i wracają tylko na niektóre godziny, aż wkońcu całkiem porzucają dom, żeby założyć własny. Kobieta jedynie stoi niewzruszona przy ognisku. Nasz dom to nasze królestwo. Całe jego szczęście, obecne i przyszłe szczęście naszej rodziny, której opiekunką sam Bóg nas uczynił, od nas zależy. Do modylitwy i do Stołu Pańskiego idźmy po święte myśli i po tę wielką, świętą moc, która nam pomoże odejść od siebie samej i oddać się całkowicie swemu powołaniu.

W. Sobkowiak.

Słomiany ogień.

(Wykład dla młodzieży.)

Polacy znani są z tego, że mają w sobie dużo zapалу do nadzwyczajnych nawet czynów, że w myśli ich rodzą się często świetne pomysły i zamierzenia. Jakże mało jednak z pomysłów tych zostaje przeprowadzonych!

Przypomnijmy sobie tylko okres upadku Ojczyzny naszej. Naród nasz zrozumiał wówczas, że upadek powodują złe ustawy, zła organizacja społeczeństwa i państwa. Uchwalono wtedy ich zmianę słynną Konstytucją Trzeciego Maja. Nie wystarczyła jednak sama uchwała, sama dobra wola. Trzeba było ustawy nowe prze-

prowadzić w życie. I tutaj wielka część narodu załamała się przed trudnościami. Zaledwie mała garstka obstawała jeszcze przy sprawie Rzeczypospolitej. Z słabości reszty skorzystał wróg i zabrał nietylko owe prawa, ale ziemię wszystką, wolność i język.

Cóż po tem, że naród chciał się poprawić, kiedy nie umiał i nie zdażył tego dokonać. Od samej myśli bowiem, od samego zamierzenia, do rzeczywistego czynu jest jeszcze bardzo daleko. Na tej długiej drodze, po której zamiary nasze, myśli nasze w czyn się zamieniają, pokonać musimy dużo wysiłków, pracy, a więcej jeszcze trudności, przeszkód i niepowodzeń.

Z własnego naszego życia przypomnijmy sobie, ile to snuliśmy już pięknych planów na przyszłość, czego wszystkiego nie chcieliśmy już zrobić. Tymczasem ile z nich skończyło się tylko na zamiarach? Ile doprowadziliśmy do połowy, a potem przewaliliśmy z braku chęci lub sił?

Każdy z nas chodzi do spowiedzi św., by za grzechy i winy przebłagać Boga. Z najszczerzą skruczą przyrzekamy Bogu, że się poprawimy, że nigdy więcej nie zgrzeszymy. Jak prędko jednak łamiemy obietnicę? Szczery zamiar kończy się z chwilą, gdy znów w niełaskę Bożą przez grzech popadamy.

Zapalmy słomę. Wybuchnie ogień o płomieniu wielkim, jasnym. Jeszcze jedna chwila, a już zamiast tego żywego, gwałtownego ognia mamy gęstą chmurę dymu, a wkońcu zostaje z niego tylko trochę popiołu.

Takim właśnie słomianym ogniem, co nagle wybucha a równie szybko gaśnie, są wszystkie te zamiary, nie doprowadzone do końca.

A czego to trzeba, byśmy wytrwali, co może człowieka podtrzymać w zwątpieniu i trudnościach? Wola jest tą wielką, potężną siłą. Wola pokonuje wszystkie przeszkody, jeżeli jest nieodłącznym towarzyszem każdej myśli, każdego zamiaru.

Bóg wyróżnił człowieka od zwierzęcia tem, że dał mu obok pierwotnych popędów, skłonności także rozum i wolę. Rozum i wola mają łagodzić i opanowywać różne skłonności natury ludzkiej. Bez tego człowiek niewiele różniłby się od zwierząt. Każdy ma w sobie taką skłonność, że mu się podobają różne rzeczy, których nie ma. Pierwsza myśl będzie, żeby wziąć to, co się podoba. Przecież w sadzie obok domu naszego wisi tyle pięknych owoców. Kto wie, czy sąsiad nasz będzie je zrywał. Zmarnieją, zwiędną, nie będzie z nich pożytku, a mnie tymczasem ślinka idzie do ust, i z przyjemnością wciągam zapach słodkich owoców. Przeskoczyć płot i zerwać kilka, nikt nie zauważy, nikt się nie dowie — to jest mój pierwszy popęd. Dopiero po chwili rozum mówi mi: to przecież nie moja własność, ten owoc został wyhodowany nie twoim trudem i twoją pracą. Czy możesz wykorzystać pracę innych, aby zadowolić swoje zachcianki. Rozum powie mi: nie możesz tych owoców zrywać — bo to jest kradzież. Wtedy wola moja musi powstrzymać złe skłonności.

Rozum więc mówi nam, czy postępek jakiś jest godziwy, jest dobry albo też nie, a wola jest siłą, która powstrzymuje człowieka przed złemi, niewłaściwymi popędami.

Zgodna współpraca rozumu i woli nad ujarzmieniem popędów naturalnych stanowi dopiero o wartości charakteru ludzkiego.

Wola skierowuje czyny ludzkie, skłonności tam, gdzie rozum uważa za stosowne, a więc zawsze pożytecznie i dobrze winna je zużywać.

Oto nad ziemią srożył się wielki wiatr. Przelatywał nad lasami, obalał często drzewo samotnie stojące na polu, czynił wiele szkody a mało niósł pożytku. Taka wielka siła i tak marnie się zużywa, powiedział sobie człowiek. Szkoda jej. Gdyby tak uchwycić tę siłę i wykorzystać do jakiej pracy. I oto postawił człowiek wiatrak na wzgórzu, gdzie silniejszy był wiatr i kazał mu obracać ruchome skrzydła. Skrzydła wiatraka podchwytowały bezużytecznie dotąd przelatujący wiatr i wykorzystywały jego siłę do poruszania maszyny wewnątrz ukrytej. W maszynie tej miały się ziarna na mąkę, z której chleb nasz otrzymujemy. Tak ujarzmił człowiek siłę wiatru i kazał mu wykonywać pracę.

Poszedł dalej rozum człowieka.

Oto widzi z szumem i hukiem spadający ze skały potok górski. Pieni się woda, przeskakując głazy i kamienie, a co mniejsze z nich, zabierając w swoim pędzie. Czy nie szkoda siły wodospadu, mówi człowiek. I oto wymyślił koło, które odpowiednio ustawione porusza siła spadającej wody. Koło porusza dalej całą maszynę, która wytwarza elektryczność. Tak z bezużytecznego dotąd wodospadu powstała dynamomaszyna t. j. ta maszyna, która wytwarza prąd elektryczny.

Potok górski szybko spadał z gór i oto w szerokiej dolinie płynie korytem jako rzeka. Woda rzeki tej ciągle przepływa i bezużytecznie, zdawałoby się, uchodzi gdzieś w morzu. Czasem wzbiera i zalewa okoliczne łąki, pola, niszcząc i zabierając z prądem swoim cały dobytek i pracę rąk ludzkich. Co to za siła musi być, która potrafi pokonać pracę człowieka! Czy nie szkoda znowu, że tak marnie się zużywa? Czy nie możnaby jej na pożytek świata skierować? I oto postawił człowiek u brzegu rzeki tamy i bieg wody puścił ciasnym wąskim korytem, a nie pozwolił jej rozlewać się tam, gdzieby chciała. Na powierzchnię rzeki zaś spuścił człowiek czołna i statki, które prąd rzeczny zabierał, posuwał. Znow widzimy, jak wszechwładny rozum ludzki potrafił siłę natury sobie podporządkować.

Jak ten wicher gwałtowny, jak potok szumiący, jak ta rzeka rozlana w naturze, tak w człowieka burzą się, chcą w nim zaplanować różne popędy, różne skłonności. Niepowstrzymane przez wolę, źle się zużywają, po złej drodze człowieka prowadzą. Szko-dzą duszy i ciału człowieka.

Wola ludzka bierze w swoje silne tamy owe siły drzemiące w naturze ludzkiej i skierowuje je do dobrego, pożytecznego. Lu-

dzie bez woli nie potrafią się oprzeć różnym namiętnością, mimo że często one im na szkodę wychodzą.

U pijaka stałe używanie wódki wnet przeradza się w nałóg. Nałogowiec nie może oprzeć się sile, która go ciągnie do wódki. Ile wstydu czasem znosi i mimo to nie wyrzeknie się dostatecznie swej namiętności. Człowiek ten bowiem nie ma woli albo ma bardzo słabą wolę. Takim popędem złym jest także lenistwo. Każdy wolałby odpoczywać, bawić się, niż ciężko na chleb codzienny pracować. Trzeba pewnej siły, która lenistwo w człowieku zgniecie. Tą siłą jest znowu wola. Ludzie pilni, pracowici, skrzątni, to ludzie z wolą, zaś leniwi, niedbali, to ludzie bez woli, co nie potrafią przymusić się do pracy.

Ludzie bez woli dadzą się inosić swoim zachciankom, dadzą się łatwo prowadzić przez innych, sobie nie dowierzają i samodzielnie niczego nie robią.

Wola ich jest jak wosk na słońcu, który łatwo przyjmuje każdy kształt, ale równie łatwo go traci i długo nie zachowa.

Są inni ludzie, którzy mają wolę, nawet silną, jednak źle jej używają, zło przez nią tworzą i mnożą, jak np. ludzie chciwi, obłudni, kłamcy, złodzieje, mściwi i inni.

„Pragnąc gorąco prawdy i dobra, a brzydzić się i gardzić złem“. Skoro tej zasady przestrzegać będziemy, wtedy wola spełni swoje zadanie.

Wola rozwija się w człowieku w miarę, jak się ją ćwiczy, kształci. Siła woli nie jest czymś wrodzonym, nie jest darem albo przywilejem, każdy może i musi ją nabyć w swem życiu.

Co robić — żebyśmy mieli siłę woli? Zacznijmy od drobnych rzeczy. Próbujmy z początku odmawiać sobie małych, drobnych przyjemności. Naprzykład ktoś pali dużo papierosów, nie może bez nich się obyć. Powiada: „Nie mogę się odzwyczaić od palenia“. Wmówił sobie, że papieros jest mu potrzebny, tak jak inne pożywienie. Skoroby odrazu odmówił sobie używania tytoniu, próba może nie udałaby się. Nie trzeba się odrazu do wielkich rzeczy i wielkich ofiar porywać. Należy zaczynać od małego. Więc początkowo spali jednego tylko papierosa mniej. Po tygodniu może uda się odmówić sobie już dwóch dziennie. I tak po dłuższym czasie na pewno pozbędzie się tego brzydkiego przyzwyczajenia.

Franek na zebraniu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej zgodził się, że na przyszłe zebranie przygotowuje deklamację. Do zebrania dwa tygodnie czasu. „Dziesięć razy zdążę“ powiada Franek. Tak przechodzi dzień po dniu, a wiersza nasz druh się nie uczy. Każdy dzień zajęty. Na wtorek przyrzekł, że z Antkiem pójdą na ryby, w środę ćwiczenia fizyczne w Stowarzyszeniu, potem zawody, cyrk do miasta przyjechał, więc trzeba będzie oglądać go ze wszystkich stron i wypatrywać, kto w kasie bilety kupuje, jeszcze inny dzień goście byli w domu, aż tu przyszedł przedostatni dzień. Jutro ma wygłosić swój wiersz. Nuże się uczyć. Starczyło dnia do dwu zwrotek. Resztę wieczorem. Okazuje się na nieszczęście,

że w domu światła niema, zapomnieli w domu naftę kupić, wszyscy muszą iść szybko spać. Nasz Franek sen ma niespokojny. Co za wstyd. Na zebranie przychodzi Franek i mówi, że wiersza nie zdążył się nauczyć. Nie spełnił swego obowiązku, bo nie chciało mu się zaraz zabrać do pracy. Przez lenistwo swoje odkładał z dnia na dzień, bo lepsze przecież przyjemności.

Skoro mamy coś do zrobienia, nie odkładajmy tego nigdy na ostatnią chwilę. Skoro lenistwo bierze w nas górę, powiedzmy sobie silnie: „Co? jakaś zachcianka ma być silniejsza ode mnie, ma spowodować, że nie spełnię obowiązku? Nie!“ Postanówmy silnie, a na pewno zwyciężymy.

Żył w dawnych czasach człowiek, który nazywał się Demostenes. Wszyscy go wyśmiewali, że jąkał się, powtarzał wyrazy, zanim powiedział jakie zdanie. Otóż ten człowiek postanowił być mówcą. Ludzie bowiem starożytni bardzo cenili mówców, którzy pięknymi przemówieniami potrafili ich zagrzewać do pracy, do miłości ojczyzny. Demostenes był dumny i bardzo go boleło, że koledzy się śmiali z jego wady. Postanowił wtedy im naprzekór stać się sławnym. Codziennie z rana chodził nad morze, brał do ust kamyki z wody i powoli, powoli uczył się gładko, wyraźnie wymawiać najpierw głoski, później słowa, zdania całe. Pracował długo nad sobą z nadzwyczajną wytrwałością i cierpliwością, aż pewnego razu wystąpił na publicznem zebraniu z przemową. Odrazu wszystkich za sobą porwał. Wnet stał się tak sławnym, że zewsząd zjeżdżali się ludzie, by go posłyszeć. Z jego życia nie jeden może brać przykład, jak wytrwałością i pilną pracą można wielkich rzeczy dokonać.

Każdy z nas wie, że Amerykę odkrył Kolumb. Nie każdemu zaś wiadomo, z jakimi to trudnościami było połączone. Na statku swoim żaglował długie tygodnie po oceanie. Nigdzie ani skrawka ładu, gdzieby mogli zapasy żywności i wody do picia odświeżyć. Załoga statku już dawno pożegnała się z nadzieją dotarcia do jakiegoś ładu. Wymyślali, zlorzeczyli Kolumbowi, że włóczy ich gdzieś po dalekich morzach bez celu, bez pożytku. Zbuntowali się wkońcu marynarze i chcieli Kolumba zabić. On jednak wierzył swoim obliczeniom i nie zwątpił w powodzenie wyprawy. Gdy załoga upadła na duchu, zniechęciła się do dalszej podróży, chcąc zawracać, on nie zwątpił, nie przestraszył się groźb załogi. Cierpliwie wypatrywał na dalekim widnokregu skrawka ziemi, marynarzy zachęcał do wytrwania i nie pozwolił z połowy drogi wracać. Aż ujrzał cel swej wyprawy, Amerykę, której odkrycie uczyniło go sławnym człowiekiem. Gdyby nie wytrwał, gdyby nie miał tak silnej woli i w połowie drogi zawrócił, cóż byłoby po całym trudzie, cóż po wyprawie?

Jasno mieć swój cel wytknięty i do niego wytrwale dążyć, oto czem się w życiu należy kierować.

Najbogatszy Amerykanin, Ford, zwany królem samochodów, był w młodości zwykłym ślusarzem, który jak inni pracował

w fabryce przy maszynie. Wytrwałą pracą, oszczędnością stał się dziś właścicielem największych fabryk samochodów. On to powiedział „Niepowodzenie pobudza tylko do rozpoczęcia pracy na nowo.“ Bo nie załamał rąk, gdy dobytek stracił, gdy spotkało go niepowodzenie. Od nowa zaczynał, a później już do końca zamiary swoje doprowadzał.

Edison, wynalazca znanego każdemu gramofonu, także nie różową miał młodość i życie. Był początkowo robotnikiem, później telegrafistą, i przytem stale kształcił umysł swój. Dziś jest słynnym wynalazcą. Przy pracy w swej pracowni stracił wzrok, a mimo to nie przestał nadal tworzyć wielkich dzieł, któremi służy ludziom.

Tak się rodzą wielcy ludzie, w pracy i trudzie, w walce z niepowodzeniem, z przeciwnościami i zniechęceniem. Znaną jest bajeczka o młodzieńcu, który chciał się czegoś uczyć. Jakiego tylko rzemiosła próbował, żadne mu się nie podobało. A to u kowala ogień piecze, u krawca igła kluje, u szewca kolano boli — wszystkiego zaczynał, próbował, niczego nie doprowadził do końca. Nie wiedział, czego chciał, i wkońcu nawet dobrym robotnikiem nie był. Nie wolno cofać się dla lada przeszkody z raz obranej drogi. Ile to pracy i trudu zmarnuje się, jeżeli zaczęta robotę przerwiemy w połowie! Dlaczego się wkładało w nią tyle wysiłku? Czy nie szkoda? Dlatego trzeba zawsze być zdecydowanym, zawsze wiedzieć, czego się chce i tego też dokonać.

Niedawno zmarły poeta Jan Kasprowicz napisał piękną legendę o góralu, który budował sobie chałupę. Już stały ściany i wiązania dachu, gdy nagle ogień wszystko zniszczył. Z litością patrzyła na niego wieś cała, jak stał przy zgłiszczach. A on nie złorzeczył, jakby się zdawało, nie klął, lecz zaciął zęby, splunął w garście, chwycił silnie siekiere, i od nowa jał rąbać drzewo, ciosać belki. Jeszcze raz tak szybko, jak poprzednio, stanęła najładniejsza we wsi chałupa. Ludzie zaś mówili: „To twardy chłop“. My powiemy: twardą i mocną miał wolę, co nie załamała się, choć łązy rozpaczy i żalu do ócz się cisnęły. Dopiero w pokonywaniu trudności ćwiczy się wolę. W ciągłej walce powstawają silne, twarde charaktery.

Bierzmy więc naukę dla siebie. Zawsze należy mieć jasno określony przed sobą cel i do niego w życiu dążyć. Po drodze nie zwątpić w siły swoje, nie zrazić się trudnościami, choć licznymi, lub niepowodzeniem, ale wytrwale pracować.

Trzeba tylko silnie chcieć.

„Niemądry kto wśród drogi
Z przestachu traci męstwo;
Im sroższe ciernie, głogi,
Tem miłsze jest zwycięstwo.“

Petycje o ustanowienie święta Chrystusa - Robotnika.

Od przeszło już 10 lat zabiega kapłan genewski ks. Dr. Schuh o ustanowienie specjalnego święta Chrystusa - Robotnika, któreby znów zbliżyło świat robotniczy, trawiony coraz więcej jadem indyferentyzmu religijnego i niewiary, do Boskiego Mistrza. Przedstawił on w roku 1917 myśl ustanowienia takiego święta Ojcu św. Benedyktowi XV. i otrzymał odeń najgorętszą aprobatę tych swych poczynań. Zachęcony tem, rozwinął żywą propagandę za tem świętem i złożył w r. 1923 Ojcu św. Piusowi XI. petycję, podpisaną przez przeszło 100 biskupów, w tem kilku kardynałów, o ustanowienie święta, poświęconego czci Chrystusa-Robotnika. Pius XI. przyjął tę petycję bardzo łaskawie i polecił jej inicjatorowi szerszą popularyzację jej idei. Niezmordowany w swych zabiegach, przedłożył książd dr. Schuh w dniu 15 czerwca 1927 r. nową petycję Ojcu św., podpisaną teraz już przez 33 kardynałów i 560 biskupów. Treść tej petycji jest w główniejszych wyjątkach następująca:

„Ojcie św.! Dla ratunku stanu pracującego i jego uświęcenia, szczególnie przez zasługi i wzór ukrytego życia Jezusowego w Nazarecie, założono w Genewie przed kilku laty religijne stowarzyszenie, które nosi nazwę: „Dzieło Apostolskie ku czci Jezusa - Robotnika“. Znalazło ono aprobatę wielu biskupów i zostało przez Jego Świątobliwość Papieża Benedykta XV. podniesione do godności arcybractwa. Do głównych zadań religijnych, które to stowarzyszenie ma ze względu na dobro klas pracujących na oku, należy w pierwszym rzędzie opieka nad religijnością i osobne nabożeństwo do tego, który tu na ziemi chodził w postaci sługi i kazał się nazywać robotnikiem i synem robotnika. Gdy obecnemu ustrojowi społecznemu zagrażają tak wielkie niebezpieczeństwa, ponieważ tylu robotników, zdala żyjąc od Boskiego Zbawiciela i za zwodzicielskimi podszeptami niewiary, też bunt podnosi przeciw Kościołowi i prawowitej władzy, proszą podpisani biskupi o ustanowienie święta Chrystusa - Robotnika, które niewątpliwie przyczyniłoby się bardzo do odzyskania błędnych mas i przez wspólne odprawianie modlitw dziękczynnych ku czci Boskiego Robotnika i nabożeństw błagalnych za niezliczone grzechy z strony świata pracy także popierały zbliżenie między pra-

codawcą i pracobiorcą... Wzbudzi ono dalej i poprze u dobrze myślących apostołstwo nad odzyskaniem tych, co stoją na uboczu, i będzie cenną gwarancją unieszkodliwienia wysiłków tych, co podburzają robotników przeciw Chrystusowi i Jego Kościołowi. Niech nam będzie dozwolone omówić dokładnie przytoczone co dopiero przyczyny ustanowienia takiego święta.

1. Czytamy w encyklice „Quas Primas“ o ustanowieniu święta Chrystusa - Króla: „Celem pouczenia ludu o prawdach wiary i podniesienia ich przez to do rozkoszy życia wewnętrznego, daleko skuteczniejsze są doroczne świętych tajemnic uroczystości, niż najpoważniejsze choćby nauczającego Kościoła świadectwa. Zresztą stwierdzają to świadectwa historyczne, iż uroczystości te, jedna po drugiej były zaprowadzane, gdy potrzeby lub korzyści ludu chrześcijańskiego domagać się ich zdawały: a mianowicie, gdy lud ten umocnionym być miał przeciw ogólnym niebezpieczeństwom, lub gdy miał być ochronionym przed zasadzkami błędów heretyckich, albo też zagrzany do obchodzenia z tem większem nabożeństwem jakiej tajemnicy wiary lub jakiego aktu dobroci Bożej“. To samo odnosi się do ustanowienia osobnego święta Chrystusa - Robotnika.

2. Cały szereg problemów z dziedziny pracy i położenia warstwy robotniczej wymaga osobnego teologicznego pogłębienia. Takie święto przyczyniłoby się bardzo, by zwrócić uwagę teologów na te dziedziny i dać impuls kaznodziejom do uprzystępnienia odnośnej katolickiej nauki szerszym warstwom ludu.

3. Mielibyśmy wtedy tem skuteczniejszą broń w walce z nowoczesnymi błędami społecznymi dla odzyskania na uboczu stojących, gdyż moglibyśmy je wtedy w ich źródle i ich nieszczęsnych skutkach tem ostrzej atakować. Bardzo pożądanem byłoby, by to święto obchodzono w pierwszych dniach miesiąca maja.

4. Udostępnienie tajemnic życia robotniczego Zbawiciela posiadałoby nieocenione znaczenie dla uświęcenia stanu robotniczego, podniesienia godności robotniczej, przez to, że święto „Jezusa-Robotnika“ podsuwa przed oczy świata robotniczego wciąż wzór tego, który równy im pracą, znosił w całej pełni ich mozoły i ciężary.

5. Święto to oddałoby nieocenione usługi dziełu uświęcenia zdechrystjanizowanych mas robotniczych. Rozpętałoby ono prawdziwy szturm modlitw za nich z strony dusz pobożnych, skłaniałoby kapłanów przy Ofierze Mszy św. do aplikowania im zasług Boskiego Robotnika. Budziłoby ono też ducha apostołskiego wśród dobrych robotników i zachęcałoby ich do pełnego poświęcenia się dla zbawienia dusz ich towarzyszy pracy zapomocą modlitwy, dobrego przykładu i dzieł miłości braterskiej. Nazewnałby zaś uwydatniłoby przedewszystkiem wobec wrogów Kościoła, że serce Kościoła, jak i dawniej, tak i teraz według wzoru Boskiego Jego Założyciela bije pełne miłości dla świata robotniczego, jako dla maluczkich i biednych.

6. Obowiązkiem Kościoła jest Chrystusowi, głowie ludzkości, składać należy Mu hołd. I czyni On to zapomocą liturgji przez cały rok. Jak byłoby to wspaniale, gdyby mógł On Boskiemu Robotnikowi także hołd świata pracy corocznie przez osobne święto składać... Hołd ten byłby też uroczystą manifestacją dziękczynną z strony świata robotniczego, nie tylko dlatego, że przywrócił On pracy pierwotną jej godność i ustanowił ją jako cenny środek uświęcenia w swem dziele zbawienia, lecz przede wszystkim dlatego, że w postaci robotnika występował On jako robotników brat i przyjaciel.

Nie będzie wobec tego zuchwałością, jeżeli zakończymy w myśl encykliki „Quas primas“ temi słowami: By znajomość życia robotniczego naszego Zbawiciela jak najwięcej rozszerzyć i strumienia łask tej tajemnicy Jego życia jak najkorzystniej udostępnić i na zawsze dla chrześcijańskiego społeczeństwa zachować, nie wydaje się nam nic tak bardzo odpowiednie jak ustanowienie osobnego święta Chrystusa - Robotnika“.

Bardzo silnemi więc argumentami uzasadnia ta petycja potrzebę ustanowienia święta Chrystusa - Robotnika. Nie jest to jednak jedyna akcja na rzecz tego święta. W Austrii zwrócił się zarząd centralny katolickich organizacji robotniczych wraz z 150 stowarzyszeniami lokalnemi z podobną prośbą do Ojca św. W Kanadzie 50 000 robotników podpisało petycję za tem świętem. W Szwajcarii zaś uchwalili zeszłoroczny Kongres chrześcijańskich robotników rezolucję za złożeniem takiej petycji. W Belgji szczególnie gorąco popiera myśl ustanowienia święta Chrystusa - Robotnika, znany O. Rutten, wielce zasłużony przywódca tamtejszego chrześcijańskiego ruchu robotniczego. Jakiś dominikanin ułożył nawet już mszę wotywną na cześć Chrystusa - Robotnika. U nas zaś w Polsce, tegoroczny XXIV zjazd delegatów Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej wysłał na ręce J. E. Ks. Kardynała Prymasa prośbę do Ojca św. o ustanowienie święta Chrystusa - Robotnika — o ile możności w drugą niedzielę maja — jako święta miłości społecznej.

Rozłam w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej przechodzi obecnie bardzo silne przesilenie, które może rozbić cały ten ruch. Przesilenie to powstało na tle organizacyjnej zależności Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej od Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Poszczególne bowiem Koła Mł. W. jak i jej centrala Z. M. W. są pod względem formalnym tylko oddziałami C. Z. K. R. Między Prezydjum C. Z. K. R. a Zarząd Z. Mł. W. względnie pracownikami jego centrali istniały zaś już od pewnego czasu nieporozumienia, mające swe źródło w pewnej rozbieżności poglądów politycznych; gdy pierwszy orientuje się w kierunku „rządowym“, przeważały w drugim sympatie dla „Wyzwolenia“. Prezydjum C. Z. K. R. starało się dlatego roztaczać pewną kontrolę nad dzia-

łałnością centrali Z. M. W. i wykonywać rodzaj cenzury organu Z. M. W. „Siewu“, do czego czuło się tem więcej uprawnione, że finansowało całą akcję. Natrafiło ono przytem na silny opór z strony Zarządu Z. M. W. i pracowników jego centrali, utrzymywanej przez C. Z. K. R. Zatargi te zaogniały się coraz więcej, aż doszło do wybuchu otwartego konfliktu. W początkach marca zwolniło Prezydium C. Z. K. R. kilku pracowników centrali Z. M. W., między innymi także redaktora „Siewu“. Krok ten rozpetał burzę i wywołał rozłam. Dotychczasowe kierownictwo Z. M. W. postanowiło na skutek tego pójść własnymi drogami i oderwać całą organizację od C. Z. K. R., usamodzielniając się całkowicie. Rozpoczęła się więc walka o poszczególne Koła, gdyż jedni jak drudzy uważają się za właściwą władzę naczelną całego tego ruchu. Ponieważ dotychczasowy organ Z. M. W. „Siew“ pozostał w ręku C. Z. K. R., przystąpił stary Zarząd Z. M. W. do wydawania nowego pisma p. t. „Wici“. Położenie jest jednak dlań o tyle bardzo trudne, że cała jego finansowa podstawa opierała się dotychczas na hojnych subwencjach rządowych, płynących poprzez C. Z. K. R., źródło to zostało narazie zatamowane, a o finansowej samodzielności tego ruchu nie można obecnie wcale myśleć, gdyż przyzwyczajenie do życia z subwencji zrobiło swoje.

Jest to więc bardzo poważne przesilenie, jakie przechodzi Z. M. W.

Przedstawiciele chrześcijańskich związków zawodowych w Międzynarodowym Biurze Pracy.

Międzynarodowe Biuro Pracy to domena ogromnej przewagi wpływów socjalistycznych. Klasowe związki zawodowe miały aż do ostatnich czasów niemal całkowity monopol reprezentacji interesów robotniczych. Tak m. i. piastuje stanowisko dyrektora Biura A. Tomas, jeden z głównych przywódców francuskiej Jeneralnej Konfederacji Pracy, organizacji klasowej. Ten monopol socjalistów próbowały złamać chrześcijańskie związki zawodowe. Próba ta powiodła się częściowo. We Francji bowiem mianowano sekretarza jeneralnego chrześcijańskich związków zawodowych p. Tessiera technicznym doradcą delegacji rządowej. W Szwajcarii zaś wchodzi przedstawiciel chrześcijańskich związków w skład delegacji robotniczej. Podobnie należy główny delegat robotniczy w Holandji do chrześcijańskich związków zawodowych, mimo protestu klasowych związków: protest ten oparł się nawet o Radę Ligi Narodów i Stały Trybunał Międzynarodowej Sprawiedliwości, rozstrzygnięcie wypadło jednak korzystnie dla chrześcijańskich związków zawodowych.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Dr. Andrzej Niesiołowski: „Cześć Pracy“. Biblioteka Wieczornicowa nr. 27, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Poznań, 1928, str. 76.

Przysługę wielką oddało Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w Poznaniu, chrześcijańskiemu ruchowi robotniczemu w Polsce, wydając jako nr. 27 swej „Biblioteki Wieczornicowej“, ułożony przez dr. A. Niesiołowskiego podręcznik dla obchodów uroczystości „Dnia Robotnika Katolickiego“ wzgl. rocznicy „Rerum Novarum“ p. t. „Cześć Pracy“. Obchody takie są bowiem bardzo silnym środkiem propagandy katolickiej myśli społecznej wśród świata robotniczego i dlatego winny znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie. Dotąd jednak napotykały próby rozpowszechnienia ich na wielkie przeszkody z tego powodu, że brak było odpowiedniego zestawienia materiału dla wieczornic tego rodzaju. Ten dotkliwy brak usuwa właśnie wyżej wymieniony tomik „Biblioteki Wieczornicowej“. Przynosi on kompletny materiał na wieczornicę „Dnia Robotnika Katolickiego“, tak że urządzenie takiej wieczornicy nie sprawi już nigdzie i nikomu najmniejszej trudności. Znajdujemy więc w nim teksty odpowiednich śpiewów (nuty do nich wyszły osobno także nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej), kilka deklamacyj solowych, deklamację chórową, recytację, monolog, 2 obrazki sceniczne, żywy obraz i wykład na temat: Kwestja społeczna i jej rozwiązanie. Treść więc jest stosunkowo bardzo obfita i urozmaicona. Są to zaś wszystko — z jednym tylko wyjątkiem — rzeczy specjalnie ułożone dla tego wydawnictwa. I z tego względu jest ono bardzo pożyteczne. Oby przyczyniło się ono do jak najserdeczniejszej łączności robotnika polskiego z Chrystusem, który nazwał się „Drogą, Prawdą i Żywotem“!

K.

R. Dediowa: „Nowoczesna kobieta w walce o własne szczęście“. Polska Liga Przeciwalkoholowa, Poznań, 1928.

Ceniona działaczka społeczna na terenie walki z alkoholizmem, pani R. Dediowa, wydała pod powyższym tytułem dwa swe wykłady: „Matka wychowawczynią trzeźwego pokolenia“ i „Udział kobiet w walce z alkoholizmem“. Napisane są one sercem gorącym, od którego zagrać się może serce kobiety polskiej do walki z tym strasznym wrogiem społeczeństwa.

K.

SPRAWOZDANIA.

„Młoda Polka“, organ Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

W rękach młodzieży naszej, wśród której liczebnością przeważa młodzież żeńska, niestety bardzo często widzimy brukowe dzienniki i brudną literaturę broszurową. Żal ściska serce byłych wychowawców, przejmujących się takim stanem rzeczy. Wielu ludzi dobrych i szlachetnych szuka środków zaradczych. Stosowanie zakazu zawodzi, ostentacyjne odbieranie młodzieży plągawej bibuły wywołuje sprzeciw, czasem ostry bunt. Starsi ubolewają nad zdziczeniem młodzieży, zapominając, że to nie młodzież, ale ludzie dorośli oddają się wytwarzaniu demoralizującej literatury, że podsuwając ją młodzieży, ponoszą odpowiedzialność za spustoszenia moralne w młodocianych sercach i duszach.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, zdając sobie sprawę, że młodzież chciwa nowości i wiedzy, zawsze dłoń wyciągać będzie po gazety i książki, postanowiło dostarczyć młodzieży, zwłaszcza tej pozaszkolnej, zarobkującej, zdrowej strawy duchowej. W tym celu przejęło od poznańskiego Związku Młodzieży miesięcznik, noszący nagłówek „Przyjaciel Młodzieży“, czasopismo dla młodzieży męskiej, a w styczniu 1920 rozpoczęło wydawać „Młodą Polkę“, czasopismo dla dziewcząt, oficjalny organ żeńskich Stowarzyszeń. Pismo to przechodziło różne koleje. Najtrudniejszy okres przypadł na czasy dewaluacji, jednakże pomimo ogromnych trudności nie zawieszono wydawnictwa, przeciwnie udoskonalano je stopniowo, tak, że każdy numer „Młodej Polki“ zawiera obecnie 32 strony druku oraz 20—30 nowych ilustracji.

Z okazji nadchodzącego „Święta Druchen“ Zjednoczenie Młodzieży Polskiej nie waha się wydać na miesiąc maj znacznie powiększonego, ozdobnego numeru propagandowego w nakładzie 60—70 tysięcy, co, jak na polskie stosunki, jest cyfrą ogromną.

Nikt nie zliczy trudności i ofiar Zjednoczenia, poniesionych dla utrzymania „Młodej Polki“. Obecnie w dziewiątym roku istnienia gazetki dla młodzieży żeńskiej normalny nakład wynosi 27 tysięcy egzemplarzy. Gdyby uzyskano jeszcze więcej prenumeratorów, „Młodą Polkę“ możnaby jeszcze bardziej udoskonalić i powiększyć, nie podnosząc opłaty.

Statut Zjednoczenia Młodzieży Polskiej oraz liczne uchwały Zjazdów Delegowanych mówią wyraźnie o zaprowadzeniu obowiązkowego abonamentu w każdym Stowarzyszeniu. Każda stowarzyszona regularnie co miesiąc odbierać ma swoją gazetkę, którą abonuje się na koszt Stowarzyszenia. Jak dotąd, zaledwie połowa druchen ma swoje piśmanko. Stan ten jednak powoli polepsza się.

Wobec nadchodzącego „Święta Druchen“ nie tylko przypominamy patronom i zarządom obowiązkowy abonament, lecz zachęcamy gorąco do kolportażu mającego, propagandowego numeru „Młodej Polki“, zawierającego kilkadziesiąt rycin, doborowe artykuły, wiersze, zarys historyczny organizowania dziewcząt w całej Polsce i wiele zajmujących drobiazgów, nie pomijając monologu w kąciku humorystycznym oraz wiele interesującego działu szarad.

Dla stałych odbiorców, pobierających „Młodą Polkę“ w prenumeracie kwartalnej, administracja czasopisma, Sp. Akc. „Ostoja“ (Poznań,

ul. Pocztowa 15. P. K. O. 202.768) propagandowy numer majowy wysyła bez zmiany abonamentu.

Dla zamawiających osobno nr. 5-ty w ilości 1—9 egzempl. wysyła „Ostoja“ po 40 gr za egz., w ilości od 10 egz. wwyż po 30 gr za egz., licząc razem z przesyłką.

Dogodne warunki nabycia numeru propagandowego z pewnością zachęcą pracowników społecznych do poczynienia wczesnych zamówień i rozpowszechnienia „Młodej Polki“ w kraju całym wśród młodzieży żeńskiej.

Normalna przedpłata kwartalna „Młodej Polki“ wynosi 60 gr. wraz z przesyłką. Stowarzyszenia związkowe, pobierające przynajmniej 10 egzemplarzy, płacą tylko 45 gr. kwartalnie za każdy egzemplarz.

Jak każdy stwierdzić może, opłata „Młodej Polki“ jest bardzo przystępna. Rozkrzewiajmy więc to pismo wśród dziewcząt dorastających, aby wczesnie nauczyły się cenić własną gazetkę, aby umiały odróżnić plewy od ziaren, zdrowy pokarm duchowy od jadu, pleśni i trucizny.

Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w r. 1927.

XXIV Zjazd Delegatów Związku Kat. Tow. Rob. Polskich odbył się w sobotę i niedzielę 24 i 25 marca 1928 r. w Poznaniu. Na sali zebrało się około 250 przedstawicieli Towarzystw wraz z gośćmi pod przewodnictwem ks. pral. Stychła, prezesa Związku. Według sprawozdania sekr. jen. ks. Cz. Michałowicza przedstawia się działalność Związku w r. 1927 w najważniejszych szczegółach:

I. Zarząd Związku i jego Sekretariat Jeneralny. 1. „Robotnik“, pismo związkowe, zawierające artykuły głównie z dziedziny robotniczej, ma za zadanie obronę interesów ludu pracującego na podstawie światopoglądu chrześcijańskiego i wyrabiania czynnych robotników-apostołów. Nakład gazety w końcu r. 1927 wynosił 12.100 egz. Obecnie drukuje się około 13.000. Tygodnik ten jest obowiązkowy dla wszystkich członków; jedynie część bezrobotnych dla braku środków nie abonuje pisma. Redaguje gazetę związkową dr. Andrzej Niesiołowski. 2. Wykłady i pisma organizacyjne. Wszystkie Towarzystwa odbierają co miesiąc drukowane wykłady związkowe. W r. 1927 ukazały się: nr. 17. Kilka słów o masonach, nr. 18. Pius XI, nr. 19. Kto dał początek socjalizmowi?, nr. 20. Twórcy katolickiego ruchu społecznego, nr. 21. Robotnik polski w służbie Kościoła, nr. 22. Robotnik polski w służbie Państwa, nr. 23. O płacy zarobkowej, nr. 24. O pośrednictwie pracy, nr. 25. Chrystus Królem naszym, nr. 26. Oświata a bezrobocie, nr. 27. Robotnik apostołem, nr. 28. „Pokój ludziom dobrej woli“. Z początkiem roku 1928 wysłano: nr. 28. O wyborach, nr. 30. O rodzinie, nr. 31. Państwo i jego zadania. Dla Zarządów wydaje się stałe piśmko, pouczające o sprawach organizacyjnych (doniesienia, programy, przemówienia, uchwały, wiersze itd.). 3. Odwiedziny Towarzystw. Wizytacja poszczególnych zrzeszeń parafjalnych, to jedno z najważniejszych zadań centrali. Delegaci związkowi odwiedzili w r. 1927 Towarzystw 77. Kurs oświatowy i społeczny odbył się od 11—23 grudnia 1927 r. w Kat. Szkole Społecznej z 25 uczestnikami. Celem jego to przygotowanie kierowników organizacji robotniczych. Program kursu obejmował wykłady teoretyczne i praktyczne oraz liczne ćwiczenia. 5. Wycieczka związkowa nad polskie morze odbyła się od 25—29 czerwca 1927 r. przy udziale 92 uczestników.

II. Okręgi. Związek liczy ich 24. Delegaci okręgowi odwiedzali często Towarzystwa. Po raz pierwszy urządzono niemal w wszystkich okręgach „Dzień Robotnika Katolickiego“ — z okazji rocznicy ogłoszenia encykliki Rerum Novarum. Obchody, skupiające w większych miejscowościach masy robotników pod wspólnym sztandarem, obudziły u członków poczucie siły, pociągnęły drzemających do czynu i poruszyły nawet parafje niezorganizowane. Czem są te manife-

stacje i jak je urządzać, o tem mówi broszurka „Dzień Robotnika Katolickiego“, odbitka z Przewodnika Społecznego r. 1928, nr. 1. Dla mówców okręgowych Sekretariat Jen. przygotowuje wykłady; dotąd wyszły: 1) Kościół katolicki a sprawa robotnicza, 2) Pod jakim stoimy sztandarem? 3) Rozwój i błędy socjalizmu. W zjazdach okręgowych uczestniczyli delegaci związkowi. Raz na rok odbywał się zjazd prezesów okręgowych (w r. 1927 — 6. XI). Na konkurs: Jak należy zorganizować Okręg na „Dzień Robotnika Katolickiego“ nadesłano 7 prac, które zostały nagrodzone (140 zł i książki). Zarządy okręgowe otrzymują specjalne pismo organizacyjne. Poszczególne Okręgi mobilizują środki na uczestnika dorocznego kursu w Kat. Szkole Społecznej, na delegatów, biorących udział w zjazdach prezesów i innych oraz na agitację w parafjach zorganizowanych i niezorganizowanych (odwiedzi-ny, wiece).

III. **Towarzystwa.** Sprawozdanie za rok 1927 nadesłało 205 Towarzystw. Ogółem było w grudniu ub. roku 213 Tow., obecnie jest ich 216. Członków w grudniu 1927 — 13.200, obecnie w kwietniu 1928 — 14.600. Do Stolu Pańskiego członkowie naszych Towarzystw przystąpili 464 razy. Wykładów i odczytów było 1985. Biblioteki posiada 91 Towarzystw (książek 12.961). Towarzystwa urządzały obchody (81), przedstawienia amatorskie (118), gwiazdkę (55), deklamacje (794), obrázky świetlne, wiedzwały pamiątki itd. Kasy pośmiertne istnieją w 115 Towarzystwach. Posiedzenia Zarządów odbyły się 1180 razy, zebrania Towarzystw — 2302. Bezrobotnych zupełnie podano 1508, częściowo 1042. Członków poniżej lat 35 wymieniają sprawozdania 3323, tj. około 25 proc.

IV. **Finanse Związku.** Dochodu było 70.216,18 zł, rozchodu 66.237,86 złotych.

Poza sprawozdaniem sekretarza jeneralnego wygłosili referaty na zjeździe: 1) ks. kan. Dymek, wiceprezes Związku pt. **Akcja katolicka a nasze Towarzystwa robotnicze**; 2) dr. A. Niesiołowski, red. „Robotnika“ pt. **Dzień Robotnika Katolickiego**. Pierwszy referat ukaże się w kwietniu br. jako nr. 32 w związkowym „Zbiorze wykładów i odczytów dla Towarzystw“ (po 20 groszy), drugi wydrukował „Robotnik“ w całej rozciągłości w nr. 15 (8. 4. br.).

Na zjeździe zapadły uchwały i rezolucje 1) w sprawie „Robotnika“ (1 egz. = 6 groszy dla członków), 2) w sprawie statutu (uzupełnienie co do społecznego pośrednictwa pracy), 3) w sprawie kursów a) dla pracowników okręgowych, b) dla członków zarządowych, c) dla księży patronów i wicepatronów), 4) w sprawie udziału Towarzystw naszych w akcji katolickiej oraz 5) w sprawie naszych obchodów robotniczych; ostatnie dwie rezolucje podajemy w brzmieniu dosłownem:

I. „XXIV Zjazd Delegatów Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich stwierdza, że w myśl orzeczeń Stolicy św. Towarzystwa nasze tworzą część składową akcji katolickiej i dlatego jest ich obowiązkiem:

- 1) kształcić i wychowywać robotników-apostołów,
- 2) zwalczać demoralizację publiczną,
- 3) brać udział w wiszących manifestacjach katolickich, jak Zjazd Katolicki, Dzień Katolicki itp.,
- 4) unikając pracy partyjno-politycznej, przygotowywać członków do czynnego udziału w życiu publicznem i politycznem w myśl zasad katolickich.“

II. „XXIV Zjazd Delegatów Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, nawiązując do uchwał zjazdów poprzednich, postanawia:

- 1) każdy Okręg winien urządzić w święto Wniebowstąpienia „Dzień Robotnika Katolickiego“, corocznie w innej miejscowości, a wszystkie Towarzystwa mają obowiązek czynnie współpracować, biorąc tłumny udział w tej dorocznej manifestacji robotniczej.

2) Niezależnie od tego wspólnego okręgowego „Dnia Rob. Kat.“, każde poszczególnie Towarzystwo, z okazji rocznicy encykliki „Rerum Novarum“ winno urządzić u siebie corocznie własną uroczystość parafialną na zebraniu miesięcznym w maju lub zorganizować osobną akademję. W tym celu poleca się książeczkę pt. „Cześć pracy“ i pieśń pt. „Robotnik — to siła“.

3) Jeśli w Okręgu jakie Towarzystwo obchodzi uroczystość jubileuszową lub poświęcenie sztandaru, poleca się połączenie okręgowego „Dnia Rob. Kat.“ z obchodem Towarzystwa.“

III. „XXIV Zjazd Delegatów Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, uznając wielką potrzebę osobnego święta ku czci Chrystusa-Robotnika, któreby się przyczyniło do uświęcenia pracy i zbliżenia Boskiego Mistrza do serc i umysłów szerokich mas, a tem samem do wzmożenia wśród nich ducha religijnego i rozwiązania zagadnień społecznych według zasad chrześcijańskich, imieniem 15.000 członków, skupionych w 217 Towarzystwach robotniczych, zwraca się w synowskiej czci do Jego świątobliwości Ojca świętego za pośrednictwem najwyższego zwierzchnika swego J. E. Augusta Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, z najgorętszą prośbą o ustanowienie święta, któreby odtąd było obchodzone wraz z uroczystością świecką wiekopomnej rocznicy ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum“, o ile możliwości w drugą niedzielę maja, jako święto miłości społecznej — w przeciwieństwie do dnia nienawiści, jakim jest dzień 1 maja.

Wszystkie katolickie organizacje społeczne wzywamy, aby przylączyły się do naszej akcji.“

Obszerne i szczegółowe sprawozdanie zawiera cały nr. 16 „Robotnika“ z dnia 15 kwietnia 1928 r., który — na życzenie — Sekretarjat Jen. Związku wysyła bezpłatnie. Sprawozdanie to wysłano do wszystkich księży Biskupów całej Polski, wysokich władz świeckich, ważniejszych pism stołecznych i prowincjonalnych, wszystkich księży proboszczów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, diecezji chełmińskiej i śląskiej, nadto wysłano korespondencje do pism krajowych i zagranicznych.

Adres Związku brzmi w skróceniu: „Robotnik“, Poznań, św. Marcin nr. 69.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Nowości wydawnicze

Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny Sp. Akc. „Ostoja”,
Księgarnia i Drukarnia, Poznań, ul. Pocztowa 15, P. K. O 202.768.

Ks. S. P.: Młode serca — 3 zł. Opowiadania z życia dziewcząt,
cichych bohaterek dnia codziennego. Lektura dla dorastającej młodzieży
żeńskie.

Dr. Andrzej Niesiołowski: Cześć Pracy — 2,50. Program i mate-
riały na obchód „Dnia Robotnika Kat.” ze szczególnem uwzględnieniem
myśli przewodnich encykliki „Rerum Novarum”.

Felicja Żurowska: Śladem Marji — 2,50 zł. Wykład, deklamacje,
śpiewy, fragmenty sceniczne i żywe obrazy ku czci Najśw. Marji Panny.

N. N.: Obraz Matki Najświętszej — 1,60 zł. Sztuka teatralna w 3
aktach na role żeńskie.

Le Vieilleur: Bolszewik w spódnicy — 1,20 zł. Farsa sceniczna w 1
akcie na role żeńskie.

Antoine H.: Korsarz Bałtyku — 2,80 zł. Dramat w pięciu aktach na
role męskie.

Franciszek Biedroń: Figiel w pułapce — 2,20 zł. Komedja w 3 ak-
tach z życia gminy wiejskiej, na role męskie.

Czesława Wolniewiczówna: Kalina — 90 gr. Trzy korowody dla
młodzieży żeńskiej.

F. Gilewski: Boisko — 1,20 zł. Fachowy podręcznik o budowie boisk
lekkoatletycznych, niezbędny dla wszystkich organizatorów i kierowni-
ków sportu.

F. Gilewski: Skok wzwyż — 1,50 zł. Podręcznik wyczerpujący
szczegółowo istniejące style w skoku wzwyż wraz z dokładnymi wska-
zówkami technicznymi; nie ustępuje a nawet przewyższa tego rodzaju
wydawnictwa zagraniczne.

F. Gilewski: Bieg na 100 m. — 55 gr. Doskonale opracowana bro-
szura dla wszystkich lekkoatletów, ćwiczących biegi krótkie.

F. Gilewski: Bieg rozstawny 4×100 m — 45 gr. Podręcznik dla
wszystkich lekkoatletów, omawia szczegółowo wszystkie tajniki biegu
rozstawnego i podaje wskazówki taktyczne i treningowe.

Śmiech i śpiew — 90 gr. Słowa 37 pieśni i piosenek, przeważnie
humorystycznych, nadających się również znakomicie do śpiewu
w marszu.

Śpiewy podczas Mszy św. 1 egz. — 4 gr., 10 egz. — 35 gr., 100 egz.
— 3 zł. Słowa nowych pieśni ku czci Ducha Św. i Królowej Korony
Polskiej w zastosowaniu do ogólnie znanych melodj.

X. Fr. Walczyński: Kochajmy Pana! — 1,30 zł. Sześć pieśni do
Najświętszego Serca Jezusowego na 3 głosy równe.

Kochajmy Pana! — 15 gr. Słowa sześciu pieśni do Najśw. Serca Jezusowego.

X. Fr. Walczyński: Uwielbiamy, wysławiamy! — 1,30 zł. Sześć pieśni eucharystycznych na chór 3 głosowy.

Uwielbiamy, wysławiamy! — 15 gr. Słowa sześciu pieśni eucharystycznych.

Feliks Nowowiejski: Króluj nam Chryste! 4 gł. po 30 gr., part. 3,40 zł. Hymn ku czci Chrystusa-Króla na 4 głosowy chór mieszany à capella lub z tow. organów.

Feliks Nowowiejski: Hymn katolicki: 4 gł. po 30 gr., part. 2,50 zł. Pieśń na 4 głosowy chór mieszany à capella lub z tow. organów.

Feliks Nowowiejski: Robotnik to siła. 1 gł. po 20 gr., part. 1,— zł. Pieśń robotników z towarzyszeniem fortepianu.

Feliks Nowowiejski: Przczysta Panno! 3 gł. po 20 gr., part. 1,— zł. Pieśń na trzy głosy z tow. organów lub fisharm.

Feliks Nowowiejski: Pod sztandarem Matki Boskiej. 2 gł. po 20 gr., part. 1,— zł. Pieśń na dwa głosy z tow. organów lub fisharmonjum.

Feliks Nowowiejski: Na święty bój! 2 gł. po 20 gr., part. 1,— zł. Pieśń misyjna na chór jeden lub dwu głosowy z tow. organów lub fortepianu.
